Nr. 80. Lwów — Sobota dnia 6 Kwietnia. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Celestyna | Błah. P. Boh. — Jutro: F. 6 Kwietna | N. 6 Cwitna
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 37 — Zachód „ 6 „ 30
Długość dnia g. 12 m. 53 — Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 5 kwietnia.

We Włoszech zawrzała silna agitacya wyborcza pod hasłem rzuconem przez opozycyę: „Brońmy konstytucyi!“ Przeciwnicy Crispiego krzątają się uader gorliwie, jeżdżą od miasta do miasta, zwołują wiece, wygłaszają na nich ogniste mowy, urządzają pochody z chorągwiami, w dziennikach przepowiadają niemal koniec świata, jeśli Crispi dłużej zostanie u steru, ale to wszystko odbija się dotąd od obojętności wyborców, jak groch od ściany. Czy nędza ekonomiczna jest przyczyną tego, czy się rozczarowano w parlamentaryźmie, czy Crispi zręcznie znieczulił nerw polityczny w narodzie, czy wreszcie — co najpewniejsza — jest ta obojętność objawem powszechnego w Europie zniechęcenia do wszelkich walk, haseł i zagadnień: to są pytania, na które tylko przyszły historyk znajdzie trafną odpowiedź. Współcześni mogą tylko się dziwić, że naród tak wrażliwy, tak skłonny do wybuchów z lada powodu, jak włoski, zupełnie znieczulał na stosunki krajowe i nietylko spokojnie poddaje się dyktaturze, która choć nie nominalnie, ale faktycznie panuje od kilku miesięcy, lecz jeszcze z apatyą spogląda na przygotowane przez rząd obcięcie prawa wyborczego.

Trzeba Crispiemu oddać sprawiedliwość, że od kilku miesięcy manewruje bardzo zręcznie, bo najpierw nie ulega wątpliwości, że gdyby nie skłonił króla w grudniu do odroczenia parlamentu, a potem wciąż nie odsuwał terminu prac parlamentarnych, toby już dziś nie znajdował się u steru rządów. W pierwszej chwili po ogłoszeniu dokumentów banku rzymskiego oburzenie na niego było powszechne; potępiano wprawdzie podstępny sposób Giolitti'ego, nazywano go nieszlachetnym, ale o Crispim powiedziano, że jest niepowrotnie stracony. Jednak ostatni cios mógł mu zadać tylko parlament, a na to właśnie czasu mu nie dano: w parę godzin po przeczytaniu papierów Giolitti'ego, parlament już był odroczony. Wrzask powstał piekielny, ze wszystkich stron państwa podniosły się protesta, budżetu nie było, asygnaty funduszów i pobory podatków odbywały się na mocy dekretów królewskich, zapanowało faktyczne zawieszenie konstytucyi, można powiedzieć, że cały kraj przeszedł do opozycyi, ale rząd wytrzymał to wszystko tak zimno, jak gdyby był głuchą bryłą marmuru. Po długiej niepewności, co będzie, pojawił się nareszcie dekret monarszy, rozwiązujący parlament. Był to promień światła, rzucony w ciemnicę konstytucyjnego życia: zrozumiano, że, wedle statutu, najpóźniej za miesiąc ogłoszone będą wybory, a potem zaraz zbierze się nowa izba i osądzi Crispiego. Lecz on zwlekał. Dzienniki jego zapowiedziały wybory na marzec; agitacya się rozwinęła, przeciwnicy rządu pracowali do upadłego, znużyli wyborców i siebie, ale nabrali pewności, że zwyciężą. Tak samo myślał rząd i dlatego, kiedy już marzec się zaczął, crispiowskie dzienniki znowu oznajmiły, że wybory odbędą się w kwietniu. Więc rozczarowanie, nowe wrzaski, protesta i groźby, a ze strony rządu ta sama zimna postawa, jak gdyby on był głuchą bryłą marmuru. Zaczęły się poufne zabiegi, aby Watykan pozwolił katolikom wziąć udział w wyborach, a tymczasem przeciwnicy rządu znowu rozwinęli agitacyą. Watykan odtrącił starania rządowe, opozycya zdołała utrzymać wyborców za sobą — i oto Crispi drugi raz zrobił to samo: w połowie marca ogłosiły jego dzienniki, że wybory odbędą się w maju. Tym razem wszystkim opadły ręce. Bo w istocie rzeczy, co opozycya miała począć z rządem, który z nią widocznie grał w ciuciubabkę? Była jedna chwila, w której gorące wśród opozycyi żywioły chciały wywołać rozruchy, rodzaj małej rewolucyi, która, jeśli dobrze pójdzie, mogłaby się w wielką rozwinąć. Ale tu może po raz pierwszy loże masońskie, których wielkim mistrzem Lemmi, przyjaciel Crispiego, i tak samo jak on wmięszany w sprawki banku rzymskiego, oświadczyły się za utrzymaniem rządu i dynastyi. Wtedy to właśnie król w 51-wszą rocznicę swych urodzin, odpowiadając na powinszowania ministrów, rzekł do Crispiego, iż on jest najwierniejszym i najdzielniejszym sługą dynastyi. Jednak po pierwszem zniechęceniu opozycya znowu zabrała się do roboty i postanowiła utrzymać naród w stałej gorączce agitacyjnej, a w odpowiedzi na to rząd oznajmił, że spisy wyborców są niedokładne, muszą być przejrzane i poprawione, aby zupełnie odpowiadały przepisom konstytucyjnym. Ta zaś poprawka spisów jest właściwie odebraniem głosu co najmniej połowie wyborców. Konstytucya włoska przyznaje prawo wyborcze każdemu obywatelowi, umiejącemu czytać, i nie zna żadnych innych ograniczeń, oprócz wynikających z wyroków sądowych, pozbawiających wolności. Jednak umiejętność czytania nie jest żadnem ściśle określonem pojęciem. Ten, co zaledwo rozpoznaje litery, i ten, co ze zrozumieniem deklamuje Danta, mogą jednakowo uchodzić za ludzi czytających. Więc też w gruncie rzeczy było we Włoszech niemal powszechne prawo wyborcze. Otóż Crispi uznał wszelkie mechaniczne czytanie, t. j. samą umiejętność składania liter i sylab w wyrazy za niedostateczną i niedającą prawa wyborczego. Nakazał tedy prefektom potworzyć egzaminacyjne komisye i jeździć z niemi od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka i wszędzie korygować listy wyborcze. Rezultat tych egzaminów, dokonanych dopiero w północnych i środkowych Włoszech, jest ten, że się listy wyborcze ogromnie skurczyły. Dla przykładu damy kilka cyfr. I tak w miasteczku Frigrano było 5.811 wyborców, będzie zaś 1.585, w Pieropelago zastęp wyborców zmniejszył się z 741 na 179, w Lamie — z 1.459 na 68, w Fernanie z 647 na 108. W ogóle w miasteczkach i miastach okazało się, iż liczba analfabetów mężczyzn wynosi około 37%. Okazało się także, że po wsiach umiejętność czytania jest większa, niż w miastach, bo naprzykład liczba wyborców wiejskich w prowincyi bolońskiej spadła z 49 tysięcy na 43.000, w padewskiej z 30 na 25, w trewizyjskiej z 30 na 21, w bergamskiej z 47 na 35 tysięcy, czyli że analfabetów po wsiach jest najwięcej 20 do 25 procent. Wydaje się to bardzo nieprawdopodobnem i znajduje wytłómaczenie tylko w tem, że miasta są opanowane przez opozycyą, a wioski łagodnie poddają się wpływom prefektów, wybiorą wskazanego im kandydata, zatem umieją czytać i mają prawo głosu. Ogólny rezultat tej rewizyi spisów wyborczych jest ten, że warstwy najniższe i najbardziej niezadowolnione, a więc będące nader podatnym materyałem w rękach opozycyi, stracą prawo wyborcze.

Kiedy więc nadejdzie chwila wyborów, to do urny pójdzie zaledwo połowa tych, którzy dotąd zawsze mieli prawo głosu. Oczywiście tedy wejdą do izby całkiem inne żywioły, zmniejszy się zastęp radykałów, socyalistów i republikanów, powiększy się obóz politycznie wyrobionych posłów, a między tymi dużo będzie bezwzględnych crispiowców, bo oczywiście prefekci lepiej dopilnują uszczuplonego zastępu wyborców, a i loże masońskie potrafią dosadniej wpłynąć na nich. Dodać tu jeszcze trzeba że rząd nie zraził się odmową Watykanu, lecz różnemi obiecankami stara się, gdzie znajdzie grunt podatny, skłonić katolickich wyborców do udziału w głosowaniu i zapewne w niejednej miejscowości to mu się uda. A nadewszystko w pomoc mu przychodzi polityczna apatya narodu, o której wspomnieliśmy wyżej. Może dla niedalekiej przyszłości Włoch nie ma oznaki bardziej zatrważającej nad tę bezwładność i obojętność narodu, ale dla Crispiego są one korzystne, bo tak usposobionym wyborcom można wszystko narzucić. Że zaś ta apatya ciągle się zwiększa, naród zapada w coraz głębszą ospałość, przeto każda zwłoka wyborów potęguje szanse Crispiego. Dziś już można przepowiedzieć, że on niezawodnie zwycięży; nowa izba będzie posłusznem narzędziem w jego ręku, lecz czy z nią potrafi wybawić ojczyznę z toni, tego nikt nie przepowie.

Opisane przez nas w poprzednim numerze wypadki belgijskie, postawa rządu i zarządzenia militarne skłoniły socyalistów do zastanowienia się nad stworzoną przez nich sytuacyą. Niezbyt dawno odbył się w Brukseli „kongres“ delegatów robotniczych, będący właściwie zjazdem agitatorów socyalistycznych. Uchwalono na nim wezwać wszystkich robotników w kraju do powszechnej bastówki; jako odpowiedzi na rządowy projekt ustawy gminnej. Wezwanie poskutkowało, a rezultatem tego były opisane przez nas wczoraj wypadki i oświadczenie szefa gabinetu Burleta, że rzuconą przez socyalistów rękawicę społeczeństwu i legalnej władzy rząd podnosi. W skutek tego zaraz po posiedzeniu parlamentarnem zebrał się rezydujący w Brukseli „wielki wydział“ partyi robotniczej i poufne narady jego przeciągnęły się do północy. Oczywiście nikt nie wie, co tam postanowiono. Ale następnego dnia prezes tego wydziału i zarazem deputowany Defuisseaux odczytał w parlamencie „manifest“ do robotników, zredagowany przez ów „wielki wydział“. Z dokumentu tego przebija chęć wycofania się z awantury o ile się da jak najtańszym kosztem. Oto bowiem treść manifestu: „Towarzysze! Wasi mężowie zaufania na odbytym kongresie uchwalili powszechną bastówkę, jako słuszny środek walki przeciw niecnemu projektowi ordynacyi gminnej. Krwawy wypadek w Renaixie (bitwa robotników tkackich z wojskiem) wskazuje wyraźnie, iż robotnicy pragną utrzymać się w granicach legalności, ponieważ jednak z drugiej strony ohydna ustawa niezawodnie wkrótce przyjdzie do skutku, przeto wielki wydział zaprasza wszystkich robotników do gorącej propagandy w kraju przeciw owej ustawie, a powszechną bastówkę uważa w danej chwili za środek przedwczesny“.

Po odczytaniu tego „manifestu“ zwrócił się Defuisseaux do prezesa gabinetu „z wyrazami nadziei“, iż zachowanie się wielkiego wydziału przychylniej usposobi rząd dla żądań robotników i że nie uchyli się on od kompromisu. Wówczas prezes gabinetu Burlet zaproponował izbie odroczenie uchwały projektu ordynacyi gminnej do dnia następnego. Stało się to we wtorek, a dotąd nie mamy jeszcze wiadomości, czy nastąpiło porozumienie.

Anglia znalazła się niespodziewanie w nader kłopotliwem położeniu: niepodległe państewko Czitral, leżące w górach Hindokusz i stanowiące ostatnią przegródkę między posiadłościami rosyjskiemi a brytańskiemi, wystąpiło nieprzyjaźnie względem Anglików i podburzyło kilka sąsiednich państewek, będących pod protektoratem rządu indyjskiego, do otrząśnienia się z tej zależności. Skutek tego wezwania był piorunujący: w okamgnieniu zniesiono kilka posterunków angielskich i wyparto się wszelkiej zależności od brytańskiej Indyi. Łatwo ukarać zbuntowanych książąt, ale trudno zaczepić sam Czitral, bo on może się oddać pod opiekę Rosyi, a wówczas to ostatnie mocarstwo odrazu stanie na granicy Indyi. Aby tedy szybkim ruchem zdławić ruch rewolucyjny, wysłano z Bombayu czternasto-tysięczny oddział, zaś Czitral przygotowuje się do obrony własnej i swych sąsiadów, z którymi zawarł sojusz. W Londynie z wielkim niepokojem spoglądają na tę sprawę.

Korespondencye.

Wiedeń 2 kwietnia.

Nie ma proroków dziś pod słońcem. Niedawno jeszcze słyszeliśmy, że wszystkie usiłowania podniesienia wartości srebra na nic się nie zdadzą, że żaden kongres monetarny nic nie poradzi, bo srebra za wiele się produkuje, a taka hyperprodukcya musi się zaznaczać ciągłą zniżką cen. Tymczasem w ciągu dziesięciu dni cena srebra podniosła się blisko o 9 pct (z 49 zł. 80 ct. na 54 zł. 23 ct. za kilogram). Cóż się stało? Oto rząd chiński potrzebuje kilku tysięcy centnarów srebra na monetę zdawkową i na monetę pełnej wartości, przeznaczoną do obiegu w granicach kraju, a o chińskim rządzie przepowiadają, że spłaci koszta wojenne Japonii w srebrze. Że jednak srebra nie posiada i zakupić go będzie musiał, to bardzo łatwo być może, że jakie pół miliarda franków w srebrnych sztabach wywędruje z Ameryki i Anglii przez Ocean Spokojny do państwa niebieskiego. I taki drobny stosunkowo wypadek spowodować może podwyższenie się cen „produktu“, którego za wiele jest na ziemi. Stoimy dopiero w początku ruchu zwyżkowego cen srebra i bardzo łatwo doczekać się możemy ceny 60 do 65 zł. za kilogram, i to wszystko dzięki pożyczce chińskiej. A cóżby się stało, gdyby Indye się oderwały od Anglii, albo gdyby wielkie państwa — dziś barbarzyńskie — w Afryce zapotrzebowały srebra? Moglibyśmy się chyba doczekać formalnych rewolucyi na targu pieniężnym. Srebro, jeżeli jest towarem, nie ma przecież ceny ograniczonej; mogłoby ono przeto, w razie wielkiego popytu, dojść i do 500 zł. za kilogram, mogłoby zrównać się w cenie ze złotem, albo i droższem być od niego. Oto, do jakich konkluzyi prowadzi logika zagorzałych monometalis'ów, którzy upatrzyli sobie złoto za jedyny środek obiegowy. Nie ulega jednak wątpliwości, że takie intermezza nadspodziewanie łatwo niejednego wyleczyć mogą z błędnych zapatrywań. Coraz jaśniej pokazuje się, że Azya pochłaniać będzie ogromne masy srebra w przyszłym wieku. Chiny po zawarciu pokoju zabrać się będą musiały do wzmocnienia sił obronnych swego kraju, otworzą zapewne swe targi Europejczykom, wybudują drogi żelazne, uzbroją nową flotę, a armię lądową postawią na stopie takiej, aby od grożącej bytowi państwowemu polityki sąsiadów zapewnić się na czas jakiś przynajmniej. Wszystkie wiadomości, jakie się z Chin przedostają do pism europejskich, stwierdzają jednogłośnie, że budzić się zaczyna w tamtejszych sferach rządowych uczucie wielkiego niebezpieczeństwa. Będą się więc Chiny na swój sposób cywilizowały, aby mogły podjąć walkę w danym razie. Po pożyczce na koszta wojenne przyjdą pożyczki na koleje, na broń, mundury, amunicyę itd. Czy Anglia pożyczać będzie Chinom złoto? Otwiera się tu nowy i dawno przewidywany przez obrońców srebra odpływ białego kruszcu do Azyi. Równocześnie wybudowanie syberyjskiej drogi żelaznej zada straszny cios angielsko-chińskiemu handlowi. Niemcy, Austro-Węgry i Rosya nasyłać będą swe towary przez Syberyę do Azyi środkowej i wschodniej. Anglia, chcąc swą pozycyę ratować w Azyi, musi z tem większą energią rozbudzać ruch handlowy w Chinach i wszelkimi środkami starać się o stworzenie konkurencyi chińskim towarom w Indyach. Jakoż od lat już kilku indyjska herbata i indyjski jedwab pod swoją własną lub chińską marką dostają się na targi europejskie, a te usiłowania Anglii znowu muszą wpłynąć na żywsze zapotrzebowanie srebra w Azyi.

W budżetowej komisyi minister Wurmbrand dał dziś długo oczekiwane objaśnienia w kwestyi upaństwowienia kolei. Referent Hallwich i poseł Baernreither wskazali na to, jak niestety zgubne skutki wywołała niedokładna wiadomość o planach upaństwowienia. Publiczność liczy na jakieś renty bardzo wielkie i spekuluje na giełdzie, skupując papiery kolejowe. Staatsbahny od roku podniosły się o 100 zł.! Proszą tedy o możliwie jasne wytłómaczenie stanu rzeczy. Minister w swej odpowiedzi słusznie uchylił się od wszelkiej odpowiedzialności za spekulacye giełdowe — choć co prawda wypowiedzenie programu upaństwowienia kolei przed rokiem było trochę przedwczesnem, zwłaszcza że chodzi o linie wartości miliarda zł. Co do samej kwestyi upaństwowienia stwierdził, że nie postąpiła ona jeszcze, że prócz zachodnio-północnej i czeskiej zachodniej kolei chodzi wprawdzie i o Staatsbahn i o południową kolej, ale że nawet z Węgrami, które zgodzić się muszą na upaństwowienie kolei południowej rokowań nie ukończono jeszcze. Minister przyznaje, że prawa akcyonaryuszy uwzględniać trzeba i za Staatsbahn gotów dać — jak się zdaje — rentę odpowiadającą dochodom ostatniego roku. Zarzut uczyniony ministrowi, że mając na myśli upaństwowić Staatsbahn nie powinien był pozwolić na konwersyę obligacyi tej kolei, trafia go niesłusznie, bo mimo tych konwersyi — bez niej, czy z nią — dochód brutto zostaje przecież ten sam!

Minister Wurmbrand przyznaje też, że upaństwowienie musi być jak najprędzej dokonane, gdyż dochody kolei z roku na rok rosną, wydatki państwa na zakupno linii muszą przeto powiększać się z każdym rokiem. Nie można było mimo to dawniej myśleć o upaństwowieniu, gdyż linie prywatne miały taryfy o wiele wyższe i państwo nie mogło ich objąć i odrazu wprowadzić jednolitej w całem państwie taryfy, co byłoby z wielką dla skarbu stratą. Dopiero kiedy koleje prywatne zaprowadziły u siebie taryfy zniżone, często do państwowych zupełnie zbliżone, gdy z drugiej strony państwo na swych liniach taryfy (osobowe) podniesie, wielki ten szkopuł odpada. Urzędnicy kolejowi cieszyć się będą, jak zapewnia minister, wszelkimi względami ze strony rządu.

W rzeczy samej, jak najszybsze upaństwowienie kolei miliony wydatków zaoszczędziłoby skarbowi corocznie, a jak to poseł Mautner zauważył akcye Nordbahnu n. p. od roku 1885 podskoczyły o 1000 zł.

2

BIEDNI STARUSZKOWIE

NOWELA

przez **HENRYKA BORDEAUX**

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Staruszek otarł łzę.

— Biedne dziecko, — mówił do siebie, — jaki delikatny, nie chce martwić babki; ma on swoje słabostki, niewątliwie, ale ma takie dobre porywy; serce u tego malca góruje nad wszystkiem... Muszę prędko pójść po pieniądze i posłać mu je bez wiedzy żony. Pięćset franków! da nam się to dobrze we znaki!

I odważnie dodał:

— Ba! będziemy trochę mniej wydawali. Przestanę zażywać tabakę i pić kawę; ale żona nie powinna pozbawiać się niczego, ona taka stara!...

I, uchylając drzwi, zawołał:

— Sylwio, taka ładna pogoda, przejdę się trochę; daj mi laskę i kapelusz słomkowy.

— Będzie ci za gorąco, Arturze, źle robisz, że wychodzisz o tej porze.

— Nie, słońce jest przyjacielem starców.

— To pójdę z tobą.

— Czyż ja już nie potrafię sam chodzić? — odparł dumnie; ale, obawiając się, że ją uraził, dodał niezwłocznie: — Odpocznij, moja dobra stara, ty się tak boisz upału.

Wyszedł, wlokąc za sobą, jak mógł najprędzej, swoje biedne, pokurczone nogi, przyśpieszając drobne kroczki, pochylony naprzód, jak gdyby nogi nie mogły już zdążać za tułowiem; od czasu do czasu stawał na drodze, by zaczerpnąć oddechu i wycierał sobie czoło wielką, kraciastą chustką, powtarzając:

— Biedny malec, miał jednak słuszność, że mnie zaufał; jego babka takby się zmartwiła... w jej wieku!...

Przez ten czas pani Gâtineau także rozłożyła przed sobą otrzymany list, a w oczach jej, w których odbijała się cała smutna przeszłość, zaiśniły łzy i zginęły w zmarszczkach jej starych, zapadłych policzków. List był taki:

„Paryż, 3-go czerwca.

„Droga, kochana Babciu!

„Odwołuję się do Ciebie, będąc w wielkim kłopocie, który mnie dręczy, i to tylko do Ciebie samej, znając Twoje do mnie przywiązanie i Twoją pobłażliwość dla moich błędów. Wiem, że Cię zmartwię i to sprawia mi taką przykrość, iż waham się, czy pisać dalej. Jednakże Ty będziesz dobra, jak zawsze i przypomnisz sobie, że, gdy byłem malutki, psułaś mnie i pieściłaś.

„Nie masz pojęcia Babciu, jak pieniądze łatwo się wydają w Paryżu; za najmniejszą rzecz trzeba płacić niesłychane ceny. Przez cały ostatni miesiąc musieliśmy ugaszczać kolegów, którzy pokończyli egzamina: taki tu zwyczaj, a uchylić się od niego niepodobna. Kosztowało to tyle, że musiałem się w końcu zapożyczyć. Teraz mój gospodarz, któremu nie zapłaciłem komornego, grozi mi sądem za marne czterysta franków. Zajmą mi meble, — wiesz, te stare meble rodzinne, coś mi przysłała przed kilku laty, tę piękną szafę orzechową z rzeźbami w rogach i to biurko naszego pradziadka, prezesa. Serce mi się kraje na myśl, że te wszystkie rzeczy, takie drogie dla mnie, pójdą w obce ręce. Dopomożesz mi do zachowania ich, nie prawda, Babciu, i przebaczysz, żem był zbyt nieoględny w wydatkach.

„Nie mów o tem wszystkiem nic Dziadkowi: wiesz, że jest trochę surowy, a ja się tak boję go rozgniewać.

Ściskam Cię, Babciu, tak mocno jak Cię kocham.

Wiktor Gâtineau“.

I biedna staruszka, skończywszy ten list, powiedziała sobie w duchu:

— Kochane dziecko, jaką on ma cześć dla wspomnień; przywiązany jest do wszystkiego co mu przypomina przeszłość i kocha bardzo swoich starych dziadków. Ma się rozumieć, — że mu dopomogę, a Artur nie dowie się o tem nigdy...

Przemyśliwała nad sposobami zebrania niezwłocznego tej znacznej sumy. Przedewszystkiem miała trochę pieniędzy z pensyi miesięcznej na gospodarstwo; porobi oszczędności, a gdy Artura uraczy niektóremi jego ulubionemi potrawami, nie spostrzeże on zmniejszenia wydatków. Potem miała pójść do krawcowej zamówić nową suknię; więc zamiast nowej, każe odświeżyć starą, i ze ślicznym uśmiechem dodała, by siebie przekonać:

— W moim wieku, czy to nie śmieszne ubierać się w nowe rzeczy? Daję słowo, jestem jeszcze kokietką; co za brzydka wada!

Wyjęła z szafy starą czarną suknię, dobrze opakowaną — i obejrzała ją starannie: biedna sukienczyna świeciła się już wszędzie i była bardzo zniszczona, — ale przy oszczędnem noszeniu mogłaby jeszcze z rok potrwać.

— Jeśli przyjedzie do nas — mówiła sobie — nie wyjdę z nim, żeby nie miał wstydu.... on taki dystyngowany.

Tak, ale to wszystko razem nie stanowiło jeszcze potrzebnej sumy. Mąż zarządzał ich mająteczkiem, nie mogła więc podnosić pieniędzy bez jego zezwolenia, a wówczas dowiedziałby się o wszystkiem. Myślała i myślała, nie mogąc nic wynaleźć, dręcząc swój biedny, znużony mózg, by z niego jaki pomysł wykrzesać, cała zaczerwieniona od tej wielkiej, niezwykłej pracy.

Otwierała i zamykając kolejno wszystkie swoje szafy; — naraz zatrzymała wzrok na niewielkiej szkatułce i zaśmiała się zcicha: znalazła.

Była to szkatułka z klejnotami. Wyjęła je wszystkie i rozłożyła na łóżku, żeby wybrać ten, który poświęci. I znów, zawahała się, bo każdy z tych klejnotów staroświeckiego kształtu, wywoływał bardzo słodkie wspomnienia z młodości. Gdy mąż zrobił jaki dobry interes, przynosił jej zawsze bransoletkę, pierścionek, albo naszyjnik; a wynajdywał zawsze różne tajemnicze sposoby, by jej te podarunki ofiarować: to znajdowała je w serwecie, gdy siadała do stołu, to wsuwał je do kieszeni od sukni, gdy spała. A skoro je znalazła, cieszyli się jak dzieci, — śmieli się głośnym, wesołym śmiechem. Teraz jeszcze, pomimo sędziwego wieku, przynosił jej od czasu do czasu medalionik.

Wszystkie te rozłożone klejnoty były wspomnieniami, które odżyły teraz przed jej wzrokiem: widziała ich dwa życia ściśle zespolone, złączone łagodnem przywiązaniem, młodość kochającą i pracowitą, potem lata wieku dojrzałego i starości, te lata, w których wzajemna miłość jedynie uchroniła ich od rozpaczy po tylu śmierciach, jakie dokoła nich nastąpiły. Zdawało jej się, że profanacyą byłoby sprzedać choćby jeden z tych klejnotów, wyrzec się choćby jednego z tych wspomnień, co opromieniały jej życie dobiegające do końca.

Odzyskała wszakże odwagę i zdecydowała się na sznurek pereł. I z miną bardzo tajemniczą, pokryjomu, zaniosła go po południu do handlarza starzyzną, a ten dał jej czwartą część wartości, tyle właśnie, ile trzeba było do dopełnienia sumy, którą niezwłocznie posłała wnukowi.

III.

Po raz pierwszy w życiu staruszkowie ukryli coś wzajemnie przed sobą. Tchnienie tajemniczości unosiło się w starym domu, niedostrzeżony i nieprzeczuwany rozdźwięk wcisnął się między te dwie dusze jednakie i szczere.

Przez cały wieczór wysilali się na wynajdywanie różnych wybiegów, by wytłómaczyć jedno przed drugiem, jak czas spędzili; ale ponieważ nie byli psychologami, przyzwyczajeni nigdy nic przed sobą nie ukrywać, przeto nie zauważyli wzajemnego wahania się i wzajemnych rumieńców. Każde było szczęśliwe, że ono stało się wybranym powiernikiem Wiktora; ten wybór przejmował każde z nich dumą, a oboje uważali, że był słuszny i rozumny; przyczyniało się to do uniewinniania „dziecka“ ze słabości do gry, albo do nadmiernych wydatków i oboje z miną tryumfującą, patrzyli na siebie z ukosa.

Jednakże lekki smutek zachmurzał te dwie dusze, — smutek, spowodowany koniecznością ukrywania czegoś przed sobą, tajemnicą zbyt ciężką dla tych natur, ufnych, pewnych jednak, że jej dochowają. Z tego też powodu byli dla siebie jeszcze czulsi, jakby chcąc się wzajemnie przebłagać za to podejście.

W Paryżu Wiktor otrzymał oba listy z pieniędzmi i rozpieczętował je z zarozumiałym uśmiechem człowieka, który uważa siebie za bardzo mądrego i rad jest ze swego wybiegu.

— Trzeba ich będzie naciągać każde z osobna, — powiedział sobie, — przyniesie mi to dwa razy tyle.

Miał tyle pieniędzy, ile zażądał, a nawet trochę więcej, a w każdym liście były wyrzuty bardzo łagodne, bardzo serdeczne, jak od dwóch starych matek, nie śmiejących łajać. Ale młody człowiek zaledwie rzucił na nie okiem: miał pieniądze...

A tam, w starym domku, życie toczyło się po dawnemu, spokojne i ciche, łagodne i pobłażliwe. Przy końcu miesiąca, gdy nadeszła godzina robienia zwykłych rachunków, staruszkowie usiedli naprzeciwko siebie z lekką trwogą: ona miała do wpisania bardzo duży rachunek szwaczki, a on imponującą sumę za nasiona, a zwłaszcza za „duże reparacye“, — oznajmił przesadnym tonem, mówiąc o drobnej naprawie płotu. To też byli bardzo zgodni oboje, nie spierali się o nic i przyjęli wszystko bez wyjaśnień, zdziwieni trochę, że nie spotkały ich większe trudności. Była to ostatnia przeszkoda do przezwyciężenia, by tajemnica pozostała nieznaną, — teraz, skoro pieniądze zapisane i rachunki sprawdzone, jedno nie mogło się już dowiedzieć, co drugie uczyniło.

I życie ich potoczyło się zwykłym trybem, mówili tylko o Wiktorze z głębszą czułością, większą troską, z powodu jego rzadkich listów, większem pragnieniem ujrzenia go. Każde przypuszczało, że uchroniło go od fałszywego kroku i jedno żywiło w duszy wdzięczność dla drugiego, że sobie w tem nie przeszkodzili.

(Dokończenie nastąpi).

Wyjaśnienia ministra zadowolnią zapewne niektóre koła akcyonaryuszy, zaniepokojone co do renty przyszłej — ale dla spekulacyi tutejszej, mocno skonsternowanej zwycięstwem antysemitów przy wyborach do Rady gminnej i szukającej nowych impulsów, nic one nie zawierają szczególnego.

Rzym 1 kwietnia.

(Reforma Leona XIII.)

Zdaje się, że po Wielkanocy ukaże się encyklika papieska do kościołów wschodnio-katolickich, a zaraz potem sporządzone będzie urzędowe jej tłomaczenie na języki: arabski, ormiański, chaldejski, koptyjski, perski, turecko-georgiański, aby mogła być wszędzie rozpowszechniona. Tymczasem oczekiwany jest tutaj patryarcha ormiański, mrsgr. Azaryan, reprezentujący wobec Porty katolików wschodnich w Konstantynopolu. Nowe seminaryum greckie, zakładające się obecnie w Konstantynopolu, oddane zostanie OO. Bazylianom z Grotta Ferrata, pod Rzymem, którzy z rozkazu Leona XIII powrócili do liturgii unickiej. Należy bowiem wiedzieć, iż Grecy katolicy, zamieszkali w Grecyi i dość licznie na wyspach greckich, oraz w Sycylii, mają swój odrębny nieco obrządek, o własnym języku, jak znowu Bułgarzy i katolicy z Macedonii mają pewne odcienie i własnym językiem się posługują, także i Rumunowie katolicy, Rusini polscy i węgierscy. Klasztor Bazylianów w Grota Ferrata sięga odległych wieków i przechowują się w nim zajmujące dokumenty i listy po bizantyńskim kardynale Bessaryonie, z XV stulecia, tym samym, co w widokach połączenia kościołów wywalczał ostatnią Paleolożankę z Iwanem III, Wielkim księciem moskiewskim. Nowy instytut grecki w Konstantynopolu urządzony zostanie w dawnym domu OO. Jezuitów, u św. Pulcheryi, na przedmieściu Galata.

W dalszym ciągu, t. j. w wykonaniu ogłoszonej już konstytucyi apostolskiej „Ecclesiarum orientalium", komisya kardynałów, zajmująca się wprowadzeniem jej w życie, zabiera się do reorganizacyi kolegium greckiego. Kolegium to zostało założone przez Papieża Grzegorza XIII, w r. 1577, w gmachu sąsiadującym z kościołem św. Atanazego, na via Babuino. Seminarzystów tego kolegium poznaje się na ulicy po ciemno-niebieskich sutannach i amarantowych pasach. Kościół stanął w r. 1580. Papieże Sykstus V, Klemens VIII, Klemens XI, Klemens XII i Benedykt XIII wyposażali instytut, który poczytywali za łącznik między Wschodem a Zachodem.

Tutaj to odbyło nauki kilka znanych w dziejach Kościoła osobistości jak metropolita Józef Weliamin-Rucki, wielu Włochów, znanych z uczoności, bibliotekarzy Watykanu. Kolegium, wbrew pierwotnym statutom, zapewne z braku wychowańców, przyjmowało oddawna także seminarzystów wschodnio-katolickich, albo rumuńskich katolickich (lubo tych ostatnich liczba jest szczupła) i tu się odbywały msze w różnych obrządkach i językach. Kolegium zależne jest od propagandy; obecnie rektorem jego jest O. Laurenty Lugari, Rzymianin, Jezuita, nad dwudziestu kilku alumnami. Życzeniem jest Leona XIII, aby instytut na via Babuino poświęcony został wyłącznie wychowaniu uczniów wyznania grecko-katolickiego, tak, aby każdy kościół oryentalny, posiadający katolików, miał własne seminaryum. Zamiarem Ojca św. jest także założenie w Konstantynopolu uniwersytetu greckiego, gdzieby języki i religia grecka wykładane były. Przy uniwersytecie stanąłby kościół.

W łączności z tem, cośmy powiedzieli, jest dar sumy 500.000 franków, uczyniony przez lyońskie stowarzyszenie Propagowania wiary, jako subwencyi dla dzieła kościołów wschodnich. Prócz tego, kardynał Langenieux, stosując się do życzenia Leona XIII, założy w Paryżu wielki „Przegląd" (*Revue*) pod tytułem „Wschód" (*L'orient*), w którym będą obszernie rozbierane interesy religijne i moralne ludów wschodnich, naturalnie w celu zlania się obu kościołów.

Sądownictwo powiatowe.

I.

Aż nazbyt często słyszeć można w życiu codziennem narzekania na sądownictwo nasze. Narzeka ogół, który wchodzi w styczność z sądami — a narzekają także i ci, którym losy kazały stać na straży sprawiedliwości.

Zacznijmy od ogółu. Na co on utyskuje? Najwięcej oczywiście na przewlekanie spraw nieraz całymi latami, a tem samem na kosztowność wymiaru sprawiedliwości.

Sędziowie znów narzekają na ciężką pracę i niestosunkowo małe wynagrodzenie.

Utyskiwania ogółu i sędziów zbiegają się w żądaniu stosowniejszego urządzenia budynków sądowych i odpowiedniejszego pomieszczenia sądów.

II.

Ile okoliczności wpływa na przedłużanie procesu i ukończenie sprawy, tego pobieżnie nakreślić prawie niepodobna. Że jedną z głównych przyczyn tego jest przeciążenie pracą urzędników sądowych, tego zaprzeczyć się nie da. Mimo to jednak przyznać trzeba, że sędziowie starają się termina jak najrychlej wyznaczać, a same strony spór wiodące ustawicznem braniem odroczeń sprawy przewlekają, to też mimo tego, iż na pozór każdy się śpieszy — lata czasem mijają, zanim proces przejdzie wszystkie możliwe instancye. Niemałą zaporą prawidłowego przebiegu procesów jest także samo ustawodawstwo wadliwe, które pomaga do ustalenia prawdy formalnej, sztucznej, a nie służy rzeczywistej słuszności. Ten niemoralny pierwiastek ustawy, na której adwokaci opierają swoje wywody prawnicze i całą nadzieję wygrania procesu, powinien być zredukowany do minimum. Nad tą sprawą nie zastanawiamy się więcej, bo krytyka ustaw przekroczyłaby ramy tej szczupłej pracy, a zarówno rząd jak i parlament starają się szczerze o usunięcie lub naprawę zastarzałych ustaw, pamiętających jeszcze wiek zeszły. Jedno tylko jeszcze słowo w tej kwestyi — to gorące życzenie jednolitości w tej pracy, której niestety w nowszych ustawach brak zupełny. Dziś wydawane ustawy, to szereg poprawek i dodatków powstałych w czasie obrad parlamentarnych, dodatków, które zaciemniają najpiękniej pomyślane projekty. Ustawa w ten sposób przeprowadzona, zanim obowiązywać zaczyna, już potrzebuje uzupełnień i noweli, a to wszystko czyni je dla ogółu nieprzystępną, ba nawet dla prawników trudną do zrozumienia. Ustawy tak źle, źródło rozpraw, krytyki i dociekań dla teoretyków, a żniwo dla pieniaczy i powód zawikłań procesowych.

We wszystkich ustawach nowszych brak jednolitości terminów, a przecież z nimi ogół żyć się powinien, wszelkie termina odwołań, rekursów, sprzeciwów i nieważności, lub jak tam nazwanych środków prawnych, powinny mieć zasadę stałej progresyi i gdyby tak było, słusznie powiedzieć mógłby ustawodawca: „tak urządziłem i podałem do wiadomoś i ustawę prostaczkom, że nieznajomością jej nie mogą się wymówić".

Dzisiaj prawnicy suszą sobie głowy nad całym szeregiem rozmaitych terminów, które tworzą chaos zupełnie nieusprawiedliwiony. — Wymiar sprawiedliwości jest także d r o g i. Nie dotykam tu pomysłów podatkowych i opłat stemplowych, bo spotkałbym się z zarzutem ogólnie powtarzanym, że państwo na sądownictwo i tak więcej wydaje, jak ma z niego dochodu Zgoda, powiem, ale pytam się, dlaczego, jeśli płacę podatek i stemple, a procesować się muszę, żądają odemnie jednego centa za arkusz papieru, na którym protokół spisano, chociaż takich arkuszy w każdym sklepie za centa dostanie cztery do pięciu? Dla czego za doręczenie rezolucyi muszę zapłacić 17½ centa, chociaż doręczenie to w rzeczywistości piątej części tej kwoty nie kosztuje? List zwykły setki mil przesyłają za 5 centów, rezolucyę sądową przyniesie posłaniec kilka kilometrów i za to opłata 3 razy większa od pocztowej. Czy tyle kosztuje posłaniec? Nie! Dochód z doręczeń, rezolucyi i uchwał sądowych, prócz wynagrodzenia posłańców służy na pokrycie pensyi dyurnistów, a więc za cóż stempel, jeśli do wymiaru sprawiedliwości własną kieszenią dopomagać trzeba, kupować papier, opłacić doręczenie, pisarza etc.

Co gorsze, ponieważ te doręczania przynoszą dochody, mające służyć na pokrycie w sądzie wydatków koniecznych, na które nie ma innych funduszów, często doręczenia te się mnożą i strony sąd częstuje rezolucyami zupełnie obojętnemi. Maszyna pomocnicza sądu, prywatnemi siłami procesujących się lub mających ze sądem styczność utrzymywana, wielce nie domaga. Liczby pisarzy nie normuje konieczna i niezbędna potrzeba, ale ta smutna rzeczywistość, że obmyślanych i zapewnionych kwot na utrzymanie pisarzy kierownik sądu nie posiada.

Gdy w ekspedycie gromadzą się stosy nieprzebrane uchwał, któreby i dochód przyniosły, trzeba chętnej prywatnej pomocy kierownika sądu, aby w nadziei późniejszego ściągnięcia wydatku, zapłacił pisarza na razie z własnej kieszeni.

W rękach tych ludzi bez zapewnionego jutra, nie dających żadnej gwarancyi, często pozostawionych bez żadnego dozoru, znajdują się najcenniejsze dokumenta stron. Oni prowadzą dzienniki, uskuteczniają ekspedycye. Doprawdy, to zaufanie graniczy poniekąd z lekkomyślnością i przełożony sądu ma ufność tylko w Bogu, że na te wszystkie kosztowności nie znajdzie się jaki chętny amator.

W tych warunkach organizacyi sił manipulacyjnych, o innem urządzeniu ani marzyć. W sądach powiatowych po większej części jest tylko dwóch kancelistów, jeden spełnia funkcye hipotekarza, drugi kierownika ekspedytu.

Gdy się przypatrzy takiemu kanceliście i zobaczy, co on ma do roboty, łatwo się pojmie, że największą część pracy powierzyć musi pisarzowi i że ten pisarz, gdy kancelista jedzie na oszacowanie lub zajęcie— zatem wydala się z biura, — bez nadzoru zostaje dzień cały, zamyka dzienniki, składa akta do registratury etc. Czy tak być powinno? Zapewne nie!

Sądu bez pisarzy i manipulacyi pomyśleć się nie da a więc to, co być musi i jest nierozłączną jego częścią składową, powinno być należycie pomyślane, organizacya dyetaryuszy urządzona i byt ich zabezpieczony, usunięty szereg ludzi obcych, doraźnie zatrudnionych, a zastąpiony kwalifikowanemi siłami, dającemi jakąś rękojmię.

Organizacya taka zapewne nie tyle przyniosłaby wydatków, ileby podniosła powagę sądownictwa, dała ogółowi zabezpieczenie, a z kierowników zrzuciła brzemię odpowiedzialności przykrej i nieusprawiedliwionej. Chodzi naturalnie o zapewnienie jakiejś emerytury takim pisarzom, ale i na to rada, bo państwa różne znają systemy emerytury, które bardzo mało, a może i nic nie obciążają budżetu Dziś, gdy do kasy chorych zgłaszać musi każdy przedsiębiorca swych pracowników, notaryusze i adwokaci kandydatów, koncypientów i pisarzy, z niewytłómaczonych powodów dyetaryuszy sądowych ten obowiązek nie dotyka Dlaczego? Odpowiedź trudna.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Deputacya z miasta Czortkowa i powiatu czortkowskiego, złożona ze szlachty, mieszczan i włościan, bawiła w tych dniach w Wiedniu, aby u sfer kompetentnych prosić o utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie. Deputacya była na audyencyi u Cesarza, ministra Schönborna, Plenera, Jaworskiego i u prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego. Wszyscy ministrowie przyrzekli zająć się sprawą czortkowskiego sądu.

Młodzież uniwersytecka polska, uczęszczająca na studya w Gracu, wniosła do Koła polskiego petycyę, żeby się oświadczyło w dyskusyi budżetowej za otworzeniem gimnazyum słoweńskiego w Cylei. Dziwny ten swój krok tłumaczy młodzież w ten sposób: powiada, że na uniwersytecie w Gracu jest tyle Słowian południowych, a stosunki ich z młodzieżą polską są tak ożywione, że gdyby Koło polskie oświadczyło się przeciw zaprowadzeniu tego gimnazyum w Cylei, to młodzież nasza miałaby nadzwyczaj utrudnione stanowisko na uniwersytecie w Gracu. Jednakże wolelibyśmy, gdyby młodzież nasza tej petycyi nie wnosiła, nie tylko dlatego, że śmiesznem jest żądać od Koła polskiego, aby uchwalało to lub owo ze względu na czyjąś wygodę w towarzyskiem pożyciu, nie tylko także dla tego, że uważamy, że młodzież do polityki mięszać się nie powinna, a każde jej zabieranie głosu w rzeczach politycznych jest nieprzyjemne, jak wszystko, co tchnie niewłaściwością i przekroczeniem kompetencyi, ale i także dla tego w tym specyalnym wypadku, że kto — jak mówi francuskie przysłowie — kłania się jednemu, ten drugiemu pokazuje plecy. Owóż przemawianie za gimnazyum w Cylei pozyska dla młodzieży naszej sympatye studentów słowiańskich, ale za to wywoła do nich jak najnieprzyjaźniejsze uczucia w młodzieży niemieckiej, co w danym razie tem dotkliwiej da się zapewne uczuć naszym studentom, że przecież znajdują się w mieście czysto niemieckiem i uczęszczają do uniwersytetu na wskróś niemieckiego. Lepiej więc było żadnych petycyi nie wystosowywać, pilnować wykładów, uczyć się, a zarówno dla studentów słowiańskich, jak i niemieckich zachowywać bezstronną życzliwość.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Mianowani zastępcami katechetów: ks. Stanisław Szymała w gimnazyum IV i ks. Józef Boczar w seminaryum naucz. męskiem we Lwowie. Jurysdykcyę otrzymał ks. Albert Griglyak, kapelan wojskowy we Lwowie. Dyecezya krakowska: Prałatem domowym J. Św. zamianowany został ks. dr. Józef Pelczar, kanonik katedralny i profesor uniwersytetu jagiellońskiego. Mianowani cenzorami ksiąg treści religijnej: ks. dr. Józef Pelczar, ks. dr. Stanisław Spis i ks. Wojciech Siedlecki, katecheta gimn. Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Józef Dańkowski na probostwo w Harklowej, dotychcz. administrator tamże i ks. Franciszek Nycz na probostwo w Poroninie, dotychcz. koop. w Myśle icach. Administratorami ustanowieni; ks. Jan Satke przy kościele św. Krzyża w Krakowie, ks. Wojciech Stypuła wikary ze Stryszowa do Poręby-Żegoty, ks. Tomasz Włodarczyk w Kościelcu szląskim, dotychcz. koop. tamże. Przeniesieni: ks. Ignacy Cież z Poręby-Żegoty do Stryszowa, ks. Aleksander Babiński do Cieńkówki. Zmarli: ks. Wacław Cholewiński, proboszcz kościoła św. Krzyża w Krakowie, ks. Andrzej Gołda, proboszcz w Porębie-Żegocie, ks. Jan Popiel, proboszcz w Kościelcu szląskim, S. Aurelia Ferens, Zgrom. PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Konkurs rozpisano: Na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie z terminem do końca kwietnia, na probostwo w Porębie Żegocie i w Kościelcu szląskim do 15 maja, na posadę katechety szkół ludowych w Jaworznie do 15 kwietnia br. Dyecezya przemyska: Przeniesieni kooperatorzy: ks. M. Żukliński z Majdanu do Sądowej Wiszni, ks. J. Dziedzic z Sądowej Wiszni do Majdanu, ks. M. Szostkiewicz z Jaćmierza do Jeżowego, ks. W. Janusz z Zarszyna do Czudca. Zmarli: Dnia 19 marca O. Manset Dziurzyński z Zakonu OO. Bernardynów w Dukli, n. 1848, o. 1872, — dnia 23 marca ks. Aleksander Sirak, kooperator w Czudcu, n. 1866, o. 1890. R. i. p. Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Kaninie otrzymał tamtejszy administrator ks. Tomasz Januś. Administratorem parafii tuchowskiej został ks. Stanisław Pajor, jeden z miejscowych wikaryuszów. Zmarł w Szczucinie miejscowy proboszcz ks. Augustyn Nowicki w 74 roku życia, w 48 kapłaństwa. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 26 kwietnia; administracyę parafii powierzono ks. Janowi Górnikowi. Rekolekcye ludowe odbyły się w Rzezawie w czasie od 3 do 20 marca pod kierownictwem księży Misyonarzy z Krakowa, do św. Sakramentów przystąpiło 3260 osób, do bractwa wstrzemięźliwości zapisało się 2031, tudzież w Wojakowej od 16 do 24 marca pod kierownictwem księży Jezuitów, do spowiedzi przystąpiło 1800 osób.

Kongres lekarski. Na wtorkowem i środowem posiedzeniu kongresu lekarskiego, obradującego w Monachium, toczono obszerną dyskusyę nad surowicą antidyfteryczną. Z dyskusyi tej podajemy krótkie streszczenie: Prof. Stintzing z Jeny oświadczył, że z dotychczasowych doświadczeń nie może jeszcze stwierdzić niezwykłego leczniczego działania surowicy; jednak stanowczo jest za tem, aby środka tego nadal używano i robiono z nim ciągłe próby. Dr. Trump z Gracu przedłożył zebraniu bardzo zajmujące szczegóły o rozszerzaniu się zarazka dyfterycznego i wykazywał, że bakcyl dyfteryczny utrzymuje się u osób chorych nadzwyczaj długo; znajdowano go u tych osób nawet w trzy miesiące po zupełnem wyleczeniu, i to nietylko w gardle, ale także na innych błonach śluzowych, np. w nosie, w oczach itd. W nosie i oczach znajdowano bakcyle dyfteryczne nawet u tych dzieci, które na dyfteryę nie chorowały, lecz tylko się stykały z dziećmi choremi. Dla zapobieżenia przeto rozszerzaniu się dyfteryi należy dokładnie desinfekcyonować mieszkania, w których leżały na dyfteryę chore dzieci, i wszelkie należące do nich przedmioty, a dzieci zdrowe, które mimo woli stykały się z choremi, należy ochraniać przed dyfteryą szczepieniem antidyfterycznej surowicy. Dr. Mohring dowodził, że surowica zmniejszyła znacznie śmiertelność chorych na dyfteryę. Mówca leczył 74 chorych, z których umarło 5; dawniej, kiedy jeszcze nie leczono surowicą, na 74 chorych umierało przeciętnie 30. Prof. Vierodt z Tybingi twierdził, że używając surowicy uzyskał świetne rezultaty, i radził, aby nią dalej leczono. Rownież pochlebne świadectwo surowicy wydał dr. Nott. Dyskusyę nad tą sprawą zakończył prof. Heubner z Berlina. Podniósł on, że żaden z mówców nie zrobił zarzutu, jakoby wstrzykiwanie surowicy szkodziło organizmowi chorego dziecka; natomiast wszyscy jednozgodnie stwierdzili, że od czasu używania jej śmiertelność wśród osób chorych na dyfteryę znacznie się zmniejszyła. O trzeciej ważnej sprawie, a mianowicie o tem, czy zaszczepienie surowicy chroni od dyfteryi, tak jak szczepienie ospy od ospy, zdaniem mówcy jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie można. Należy w tym kierunku robić dalsze próby i czekać ich skutku. Wkońcu przyjął kongres następujące wnioski prof. Heubnera: Kongres, oparty na czynionych dotychczas próbach z surowicą, oświadcza, że ona nie jest szkodliwą, lecz owszem w leczeniu daje pomyślne rezultaty; nie wypowiada zaś żadnego zdania w sprawie ochronnego szczepienia surowicy, gdyż w tym kierunku nie osiągnięto jeszcze dokładnych i dostatecznych rezultatów. Na tem dyskusyę zakończono.

Morderstwa. W zeszłym tygodniu zamordowano w Jarosławiu plutonowego od ułanów, gdy późnym wieczorem powracał od narzeczonej. Mordercy dotychczas nie odszukano.

We Lwowie szewc Jan Schayer, zamieszkały na Zamarstynowie, przyjął w styczniu b. r. od komisaryatu dzielnicy III na wychowanie półtoraroczną dziewczynkę Michalinę. Onegdaj wieczorem dziecię się rozpłakało, a gdy upomnienia nie skutkowały, Schayer uniósł się gniewem i kawałkiem skóry, którą właśnie miał w ręce, uderzył dziecko w głowę tak silnie, że natychmiast zemdlało, a po upływie godziny wyzionęło ducha. Policya przyaresztowała Schayera i odstawiła go do sądu karnego.

Samobójstwo. W Jarosławiu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wacław Weber, porucznik 17 pułku obrony krajowej. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Wylewy. Z Brodów donoszą: Skutkiem nagłych roztopów śnieżnych przerwaną została dnia 29 z. m. komunikacya na drodze z Brodów do Radziechowa w Stanisławczyku przez częściowe uszkodzenie mostu i grobli na Styrze, — dalej między Stanisławczykiem a Toporowem przez przerwanie grobli w Manasterku, nareszcie na gościńcu Zabłotów-Toporów przez przerwanie mostu na kanale odwodnienia błot oleskich pomiędzy Rudą a Rożniowem, oraz przez zerwanie mostu w Toporowie. Celem bezzwłocznego przywrócenia komunikacyi, przedsięwzięto odpowiednie zarządzenia.

Wody Dniestru, Dunajca i Wisły ciągle opadają.

Następca tronu rosyjskiego ma się tak źle, że powstała w otoczeniu obawa, iż już się rozpoczął początek końca. Wskutek tego matka jego carowa-wdowa udaje się z Kopenhagi wprost do Algieru, żeby być przy nim i pielęgnować chorego.

W Brodach tameczna młodzież gimnazyalna urządziła przed kilku dniami wieczorek na cześć Tarasa Szewczenki. W wieczorku brali udział Polacy i Rusini. Jeden z uczni Rusinów przekroczył zakaz profesora, który kierował tą uroczystością i przedłużył deklamacyę z Titara, gdzie konfederaci barscy są przedstawieni w świetle niekorzystnem. Ucznia tego pociągnięto do odpowiedzialności i ukarano surowo za przekoczenie.

Emigracya do Brazylii. Z Glinian, w powiecie przemyślańskim, donoszą do jednego z pism co następuje: „Zdziwi was to może, że piszę o Brazylii z Glinian, ale donoszę wiadomości autentyczne, gdyż czerpane z listów emigrantów. Miałem sposobność czytania dwóch listów: Stojki z Rusiłowa i Sikory ze Skniłowa. Oba listy malują w dosadnych barwach rozczarowanie, jakiego doznali przybywszy na miejsce, nie do zachwalanej powszechnie Parany, lecz do prowincyi San Paulo, gdzie wszystkich emigrantów dyrygują. W szczególności Sikora ostrzega, aby nie wierzono agentom „szczo pyszut wid wody" gdyż „szczo słowo — to brechnia". Sikorę, który był dyakiem w Skniłowie i wcale nie uczuwał biedy, zwiedziono — obiecanką, że otrzyma urząd dyaka w Brazylii z pensyą 800 zł., gruntem i znaczniejszem wynagrodzeniem za „treby cerkowni". Uciekł też z domu, nie powiedziawszy nawet żonie o wyjeździe i dopiero w Udine wysłał do niej list uspakajający. Obecnie pracuje jako dzienny wyrobnik w San Paulo, zarabiając miesięcznie na „naszi hroszi" 64 zł. i otrzymując od pracodawcy wikt cały. Sikora zanim wyjechał do Brazylii, zdaje się, studyował przy pomocy agenta signora Gergoletta stosunki społeczne brazylijskie, a jedną z pobudek, które skłoniły go do emigracyi była zapewne ta okoliczność, że „nema tam żyda i za tysiacz ryńskich", obecnie narzeka, „że powno żydów, kotri taki sami sztuki wmijut, jak naszi żydy". Sikora i Stojka przesełają żonom polecenie zasiania gruntów na wiosnę, i zapowiadają powrót w jesieni, jak tylko zbiorą pieniądze na koszta podróży, radząc włościanom, że kto chce poznać Brazylię, niechaj jedzie sam bez rodziny, gdyż prędzej i pewniej wróci napowrót. Listy te stały się kubłem zimnej wody wylanym na głowę ochotników do emigracyi. W Skniłowie 12 rodzin zupełnie przygotowanych do podróży, zostaje w domu — jedzie tylko dwóch chłopów, którzy podejrzywają, że „Sykora bresze, aby mu ne psowaty zaribku, jak nas bilsze pryjde".

W Kimirzu, własności pana R. Wybranowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej w Przemyślanach, chłop nie otrzymawszy paszportu do Brazylii, zostawił swoje dzieci w kuchni dworskiej, ulatniając się z żoną.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 1 b. m. uchwaliła: zatwierdzić nominacyę ks. Seweryna Nawrockiego, gr. kat. proboszcza w Szlachcińcach, na duchownego członka do Rady szkolnej okręgowej w Tarnopolu i wybór Kornela Leszczyńskiego, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Jaworowie; zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Grzegorza Turskiego w Strzałkowie, Teodozyę Stanisławę Stocką w Zawadowie, Michalinę Lewakównę w Warężu, Ludwikę Rozalię Sindakównę w Lesiecznikach; Kazimierza Wiktora Nowotarskiego w Toustobabach, Teofila Marcina Muchę w Czyszkach, Stefanię Walewską w Rohatynie, Jana Kwasa w Rohatynie, Błażeja Batkę w Przyszowej, Karola Albrechta, Karola Godzienia i Ignacego Smalca w Tarnowie, ks. Daniela Kucieja nauczycielem religii gr. k. w 6-klasowej szkole żeńskiej w Drohobyczu, Marcina Gąsiora w Wesołej, Jadwigę Borejkównę w Rymanowie, Edwarda Daszkiewicza w Krukienicach, ks. Michała Tokarskiego, nauczycielem religii rz. k. w szkole wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie; ustanowić posady nauczycieli religii rz. kat. i gr. kat. w 5-klasowej szkole w Husiatynie od 1 września 1895; przekształcić od 1 września 1895 szkoły ludowe: 1-klasową w Pawłosiowie na trzyklasową; 1-klasową w Zagórzanach na dwuklasową.

„Klein Eyolf", najnowsza sztuka Ibsena, nigdzie nie zyskała powodzenia. W Wiedniu pojawiły się dwie jej parodye p. t „Klein Schreyolf"; jedną ogłosiła jakaś Irma we *Fremdenblacie*, a drugą grano w Rudolfsheimie. Obie są bardzo dowcipne.

Zażalenie nieważności p. Aleksandra Getritza, radnego miejskiego, skazanego za współwinę w zbrodni gwałtu publicznego na 8 dni aresztu, odrzucił najwyższy trybunał i wyrok lwowskiego sądu krajowego w całej osnowie zatwierdził. P. Getritzowi pozostaje już tylko droga łaski.

Szajka złodziejska przed sądem. Trybunał na podstawie zatwierdzonych przez pp. przysięgłych pytań wydał wyrok, skazujący Fogiela, Hirschla i Ograszkę na karę 5-letniego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Jarmark na remonty. Aby hodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników, odbędą się w Galicyi w roku bieżącym jarmarki na remonty w następujących terminach: w kwietniu: 16 w Wadowicach, 18 w Bochni, 20 w Mielcu, 22 w Tarnowie, 24 w Jaśle, 26 w Mościskach, 29 w Stryju; w miesiącu maju: 1 w Tarnopolu, 3 w Kołomyi, 5 w Monasterzyskach, 7 w Czortkowie.

Odczyt ks. Skrochowskiego o wolności i patryotyzmie wywołał w niektórych dziennikach namiętne ataki na Czytelnię katolicką. Otóż, aby je odeprzeć, prezes Czytelni p. Thullie przed rozpoczęciem wczorajszego odczytu przemówił w następujący sposób: „Zanim oddam głos prelegentowi muszę w imieniu zarządu Czytelni powiedzieć słów kilka w sprawie, która wszystkich nieprzyjemnie dotknęła. W całym szeregu dzienników i czasopism, mało znanych z przychylności do katolicyzmu, ale dużo więcej z tendencyjnego przedstawiania faktów, ukazały się jakoby sprawozdania z ostatniej naszej czwartkowej pogadanki równie tendencyjnie przekręcone i pełne złośliwych wycieczek nietylko przeciw osobom do Czytelni katolickiej należącym, ale i przeciw Czytelni samej. Chodzi w tych artykułach o to, aby podać w wątpliwość charakter naszej Czytelni, która jest katolicką, a nie polityczną i by jej narzucić barwę pewnego politycznego obozu. A chodzi także o to, żeby w świetle ujemnem i niekorzystnem przedstawić ducha Czytelni, jako ducha niezgody i rozterki. Nie spostrzegły się owe dzienniki, że drugi zarzut sprzeciwia się pierwszemu i jeżeli w Czytelni odzywają się obok siebie rozmaite polityczne zdania, to najlepszy dowód, że Czytelnia do żadnego politycznego stronnictwa nie należy. Ale pomijam to, bo nie mam celu polemizowania z temi pismami, chcę tylko zwrócić się do członków samejże czytelni. My wszyscy, którzy się tu schodzimy na pogadanki czwartkowe, wiemy najlepiej, ile w tych artykułach jest tendencyjnego przedstawienia rzeczy. My wiemy, że u nas nie ma ani potępiania cudzych zdań, ani nikogo nie trzeba „brać w obronę", ani nikt nie jest zmuszony „pod naciskiem wypierać się swych przekonań", nikt nie „urządza awantur". W Czytelni chodzi nam o to, aby na gruncie miłości chrześcijańskiej uszanowano wszelkie przekonanie i różne zapatrywania, oraz aby każdą sprawę traktowano ze stanowiska katolickiego i naukowego. Więc nie na importowaniu i uprawianiu kwestyi politycznych nam zależy, lecz przy poszanowaniu wolności słowa o wzajemną wymianę myśli i pouczenie się w sprawach, kształcących naszego ducha i serce. A wracając do ostatniej naszej pogadanki, z radością też skonstatować muszę, że małe różnice zdań, jakie się wtedy objawiły, doprowadziły do wyjaśnienia kwestyi spornych i wzajemnego porozumienia. Inaczej każe mówić owym dziennikom jedynie nienawiść i usiłowanie, aby tych, co są w Czytelni, gdyby się udało, poróżnić, a tych, co są po za nią od niej odstraszyć.

O wolności i patryotyzmie. Ks. profesor Skrochowski wygłosił w Czytelni katolickiej drugą część swego odczytu o wolności i patryotyzmie. Tak samo jak wolność, której hasła wypisano krwawemi zgłoskami na sztandarze rewolucyi francuskiej, nie dała tego, co można się było po niej spodziewać, albowiem fałszywie postawiono zasadę tej wolności, i my pomimo patryotyzmu nie doszliśmy do pożądanych rezultatów, owszem cofnął on nas i oddalił od ostatecznego celu. Widocznie jest w tym patryotyźmie coś ujemnego, coś, co go sprowadza na niewłaściwe tory i zamiast pożytecznym, czyni dla narodu naszego szkodliwym. Zaznaczywszy, że patryotyzm może być bardzo głęboki, szczery i gorący ale przytem nierozsądny i szkodliwy, prelegent postawił kryteryum, które służy mu do oceny patryotyzmu. Patryotyzm jest miłością ojczyzny: miłość jest pragnieniem dobra dla kogoś, kogo się kocha, patryotyzm przeto jest pragnieniem dobra dla ojczyzny, a więc pragnieniem niepodległości i wielu innych rzeczy Może być jednak nieporozumienie co do przedmiotu, który mamy kochać; otóż przedmiotami tymi są: przeszłość narodu, ziemia ojczysta, ale najpierw i przedewszystkiem ludzie, należący do jednej z nami rodziny: Polacy. Tych ludzi potrzeba kochać we wszystkich warunkach bytu, we wszystkich dzielnicach ojczyzny i pragnąć ich dobra. To jest kryteryum, na którem prelegent się opiera. Stojąc na takiej podstawie, przytoczył sześć ujemnych cech, charakteryzujących patryotyzm, zastrzegając się, jakoby te cechy dostrzegał w całym ruchu patryotycznym, i podnosząc, że jednak występują one bardzo jaskrawo i przynoszą ojczyźnie naszej nieobliczalne szkody. Tych sześć punktów znają już czytelnicy *Przeglądu* ze sprawozdania, umieszczonego zaraz po odczycie ks. profesora Skrochowskiego w ratuszu. Rozmyślając nad tym przedmiotem przekonał się jednak ks. prelegent, że punktów takich jest więcej, aniżeli zdawało się w pierwszej chwili i te z nich, które nasunęły mu się w ciągu tych kilkunastu dni, zakomunikował zgromadzeniu. Otóż jedną z takich wad, występujących w sposób bardzo jaskrawy, jest posądzanie przeciwników o brak uczuć patryotycznych. Jestto rzecz, która nam niesłychanie szkodzi, wywołuje rozdwojenie i wzajemną niechęć. Istnieje u nas mianowicie pewien odłam patryotyzmu, który pod tym względem odznacza się ogromną ekskluzywnością i absolutnie odsądza przeciwników od dobrych intencyi, podczas, gdy przeciwnicy ci odmawiając jemu rozumu, powagi, dojrzałości, nigdy nie odmawiają miłości ojczyzny. Powiadają oni: „Polityką waszą oddajecie usługi nieprzyjaciołom, nie dlatego jednak, że im sprzyjacie, lecz dlatego, ponieważ źle kochacie ojczyznę", a w zamian za to spotykają się z odpowiedzią: „Wy służycie nieprzyjaciołom narodu, ponieważ sprzedaliście się im". Nie ulega wątpliwości, że i ta druga kategorya zarzutów nie jest podyktowana złą wolą, ale wypływa z głębokiego przekonania, że tylko taki ale nie inny patryotyzm jest dobry i prowadzący do celu, nie mniej jednak jest ona niesłychanie szkodliwą.

Drugim błędem jest terroryzm. Już wielka rewolucya używała tego środka, mimo, że on jest czemś, co jest najbardziej sprzecznem z pojęciem wolności. My mieliśmy przykłady terroryzmu, rozwiniętego w całej pełni. w czasie powstań. Dziś, jak prelegent z radością konstatuje, terroryzm, oczywiście nie wojenny, bo ten z natury rzeczy wcale już nie istnieje, ale pokojowy, zmniejszył się w ostatnich czasach bardzo. Terroryzm u nas był i jest dotąd przeważnie dziełem młodzieży. W latach 1831 i 1863 młodzież wyrokowała o wybuchu i porywała za sobą starszych, dziś ze zmianą warunków, rzuca hasła obchodzenia żałoby narodowej, a tych, którzy nie idą za jej wolą, terroryzuje postrachem i wybijaniem okien. Dopiero w ostatnich latach oparto się temu absolutyzmowi młodzieży, wskutek czego terroryzm jej stracił na siłach. Dlaczego jednak przez tyle lat istniał i tolerowano go bez żadnego protestu? Przyczyną tego faktu była małoduszność na punkcie patryotyzmu, było to, że u nas wyrobiła się zasada: lepiej być posądzonym o tysiąc innych rzeczy, aniżeli o to, że się nie jest patryotą! Na tym pasku łatwo było prowadzić wszystkich tych, którzy nie mieli odwagi wypowiedzenia przekonań, sprzeciwiających się przekonaniom ogółu i wskutek tego wyrobiło się z czasem sztuczne manifestowanie patryotyzmu, nie liczące się z tem, że patryotyzm jest czemś rozumiejącem się samo przez się i każdy, który hałaśliwie daje znać o swoim patryotyzmie i chce niejako innych o nim przekonać, ubliża przez to samemu sobie.

Trzecim grzechem jest skłonność do używania kłamstwa w walce z nieprzyjaciółmi. W roku 1863 było prawie obowiązkiem patryotycznym mówić o niesłychanych zwycięstwach, odniesionych nad Moskalami, ci zaś, którzy mówili prawdę, spotkali się z zarzutem, że zabijają ducha narodowego. Z przyzwyczajenia tego resztki pozostały i dzisiaj, a widzimy to najlepiej z tego, co się pisze o zaborze rosyjskim. To, co się tam dzieje w rzeczywistości, jest tak straszliwe, że zdawałoby się, iż już ani jednego szczegółu dodawać nie potrzeba, ażeby wywołać oburzenie wszystkich przyjaciół wolności. A mimo to dodaje się szczegóły nieprawdziwe, które osłabiają rzecz samą, a braciom naszym szkodzą. Dzieje się to pomimo nieustających próśb z za kordonu. Jest to jeden z najujemniejszych rysów taktyki patryotycznej i dzięki jemu tylko straciliśmy zaufanie całej Europy, i tem mniej Rosya potrzebuje się liczyć z nami.

Jest jeszcze grzech ostatni. Oto na dnie naszego patryotyzmu, szczególnie u ludzi gorąco myślących, jest pewien mistycyzm, który objawia się w niezachwianem przekonaniu, że Pan Bóg musi nam dać wolność, albowiem wymaga tego sama sprawiedliwość boża. Nie należy wątpić o tem, że Pan Bóg chce nam ją dać, ale my powinniśmy sobie na nią sami zasłużyć. Ta nasza mistyczna wiara, czyniąca z religii narzędzie do celów politycznych, nie znajduje analogii, chyba u jednych tylko żydów, którzy w głębokiem przekonaniu, że muszą odzyskać ojczyznę, bo tak powinno wynikać z wyroków boskich, robili bunty, powstania, a w rezultacie doszli do stanu, w jakim się dziś znajdują. Przykład ich powinien być dla nas nauką, a zarazem powinien nas przekonać, że odsądzanie od patryotyzmu tych, którzy, czując, że Pan Bóg może nam nie dać wolności, starają się być pokorni, doskonalsi i cnotliwsi, jest bardzo niesprawiedliwem. Na tem skończyła się prelekcya ks. Skrochowskiego. Na tle jej rozwinęła się dyskusya, w której brali udział ks. Bobrowicz, pan Zdobnicki, p. Żuliński, Thullie, Dziama, Dobrzański i Mrozowicki. Nie wszyscy podzielali zapatrywania prelegenta. Osobliwie 3 pierwsi podnieśli niektóre zasadnicze zarzuty, skutkiem czego dyskusya ożywiła się bardzo i przeciągnęła się w serdecznym zawsze tonie aż blisko do 10 godziny.

Redakcyę *Warszawskiego Dniewnika* obejmuje z dniem 13 b. m. towarzysz prezesa warszawskiego sądu okręgowego radca dworu Timanowski. Dotychczasowy redaktor rzecz. radz. stanu Ustimowicz dnia 12 b. m. kończy swoją służbę publicystyczną.

Z Tarnopola nam piszą: Na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza urządził dnia 1 b. m.

w sali tutejszego „Sokoła“ ruchliwy komitet pań, pozostający pod przewodnictwem pani Nikorowiczowej, raut, który pod każdym względem doskonale się udał. Publiczność bawiła się wybornie do późnej godziny przy dźwiękach muzyki wojskowej, fundusz zaś pomnikowy zasilony został pokaźną sumą 300 zł. tyle bowiem wynosi czysty dochód tego rautu.

Towarzystwo przyjaciół muzyki w Tarnopolu otworzyło z dniem 1 kwietnia br. bezpłatną szkołę muzyki miejskiej, w której skład przeważnie wchodzić ma młodzież mieszczańska i rękodzielnicza.

Koncert Zegarkowskiego który się odbędzie w niedzielę w Kasynie miejskiem, będzie miał następujący program: Rubinstein „Barkarola“ i Taussig „Marche militaire“ odegra T. Pollak. Gomes arya z opery „Salvator Rosa“ odspiewa Jeromin. Deklamacya p. Czaplińskiej. Niewiadomski „Śmieją się złote łany“ odspiewa p. Kozłowska. Solo skrzypcowe p. Wolfstal. Noskowski „Krakowiak“ odspiewa Myszuga. Monolog p. Fiszera. Mascagni „Kocha nie kocha“ odspiewa p. Kozłowska. Fantazya na temat walca Straussa odegra Pollak Noskowski „Dumka“ i Moniuszko „Dwie zorze“ odspiewa Myszuga. Solo skrzypcowe p. Wolfstal. Gall „Gdybym był młodym“ odspiewa Zegarkowski. Akompaniament objął profesor Stoll. Nie wątpimy, że ten bogaty program, którego wykonania podjęły się tak znakomite siły, zachęci mnóstwo osób do pójścia na koncert. Bilety są do nabycia w cukierniach Brzeziny i Bieniedzkiego.

Zazdrość. Alfons Daudet opowiada: W pewnym starożytnym i wspaniałym zamku z epoki Ludwika XV-go zainstalował się szczur. Lecz naraz w pośród tych bogactw truje się okruszynkami arszeniku, rozsypanemi na spodzie szafy. I gdy tak męczy się i wije w okropnych kurczach, przychodzi doń drugi szczur w odwiedziny i pyta z gorzkim i żółtym uśmiechem:

— Jakże ci się tu powodzi?

— Doskonale! — wzdycha zatruty z grymasem śmiertelnym.

I przezwyciężając straszne boleści wewnętrzne, poczyna przed swoim gościem popisywać się bogactwami i zapasami żywności aż do wiosny.

Gościa ogarnia szalona zazdrość.

— A ty, jak się masz? — pyta gospodarz.

— Wybornie! — odpowiada gość, przechodząc z żółtego w kolor zielony, chory już z zazdrości i wściekłości.

Nagle zauważywszy, że zatruty mieni się i wije, pyta:

— Cóż tobie? Wydajesz się być chorym?

— Ależ nie! — odpowiada gospodarz. — Skądżeby? Takie wspaniałe mieszkanie i takie zapasy... Lecz to ty musisz być chorym, wyglądasz okropnie...

— O! nie, nie — zaprzecza gość — nic mi nie jest, mała niedyspozycya wątroby...

Lecz ból przemógł już obu i nie mogli kryć już swych męczarń, które niemi szarpały.

Cierpiał jednak bardziej i pierwej umarł... zazdrosny.

Argon i Helium. Niedawno donieśliśmy, iż profesorowi Berthelotowi udało się odkryć połączenie argonu z benzyną, i że profesor Ramsday wydobył argon z minerału, z którym on formuje połączenie stałe. Minerałem tym jest tak zwany „klewit“ (*clévite*), ruda uraniczna, odkryta i ochrzczona przez podróżnika Nordenskjölda. W gazie, otrzymanym z klewitu, znalazł uczony angielski argon; co więcej, znalazł w nim jednocześnie, jak to również donieśliśmy, t. zw. „helium“, element hypotetyczny, któremu uczeni przypisują jedną ze specyalnych linii widma słonecznego. Ta sama linia znajduje się w widmie zorzy północnej i też przypisywana jest „helium“. Crookes, badający spektralnie produkty Ramsday'a, uważa widmo „helium“ i „argonu“, znajdujących się w gazie, wydobytym z „klewitu“, za prawie jednoznaczne. W najwyższym stopniu są ciekawe wnioski, jakie Berthelot wyprowadza z nowego odkrycia Ramsday'a. Może być, powiada on, że „helium“ jest tylko odmianą szczególną argonu. Przypomina też, że podczas łączenia argonu z benzyną, argon wydawał rodzaj fluorescencyi, której widmo w spektroskopie zawierało też owe linie, przypisywane helium. Dalej argon oddziela się od azotu atmosferycznego za pomocą elektryczności. Otóż być może, że tak dotychczas zagadkowe zjawiska zorzy północnej da się wytłumaczyć wytworzeniem fluorescencyi, pochodzącej z jakiejś odmiany argonu (może owego „helium“), która pojawia się w atmosferze dzięki silnemu działaniu elektryczności. Uczony profesor kolegium francuskiego podaje swoje wnioski bądź co bądź w formie hypotez; oddaje zaś jeszcze raz hołd Ramsday'owi, którego odkrycie zdaje się zapowiadać nieobliczone postępy w chemii i kosmologii.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. +4° R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Domyślny bankier.

— Przychodzę do pana, żeby mu oddać pożyczone przed miesiącem **sto** guldenów... i...

— Zgaduję! i chcesz pan pożyczyć teraz **trzysta.**

Teatr. Dziś w piątek przedstawienie składane na dochód Stowarzyszenia dziennikarzy polskich. W przedstawieniu tem weźmie udział cały personal teatru hr. Skarbka, oraz pp. Marya Kozłowska, Aleksander Myszuga i Julian Jeromin Program obejmuje: „Pójdźmy za nim“ Henryka Sienkiewicza, „Ostatni grosz“ M. Wołowskiego, „Na przekor“ Z. Przybylskiego, nowy monolog Gustawa Fiszera. W sobotę „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** „Carmen“, grana wczoraj na benefis zasłużonego reżysera opery lwowskiej p. Kamińskiego, zajmowała w znacznym stopniu. W partyi tytułowej wystąpiła panna Strassern. Śpiewaczka, obdarzona wydatnym i w górnym rejestrze silnie brzmiącym głosem, wprawiała w zdumienie grą swą nadzwyczaj żywą i inteligentnie pomyślaną. Gra ta w ostanim akcie porywała.

Jako Mikaela wystąpiła p. Korolewicz. Zaletą jej występu był głównie jej bardzo piękny i bardzo dobrze prowadzony głos. Za aryę w akcie trzecim spotkało ją niezwykle huczne uznanie.

Całość przedstawienia, począwszy od drugiego aktu, szła płynnie; oklaskiwano a nawet entuzyazmowano się śpiewem bardzo często.

Pan Szymański mimo dostrzegalnej niedyspozycyi śpiewał bardzo starannie. *M. Sołtys.*

* **Spiewnik szkolny**, część pierwsza dla klasy pierwszej, napisał E. Urbanek, nakładem Towarzystwa pedagogicznego. Spiewnik ten zastosowany do książek szkolnych, jakoteż planów nauki i instrukcyi dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych, ukazał się w bardzo stosownej chwili. Wszystkie dotychczasowe spiewniki już i tak nie zbyt odpowiadające swemu zadaniu, są wyczerpane — zewsząd słyszano utyskiwania na brak podręcznika. Nauczyciele radzili sobie jak mogli, już to ucząc pieśni, które zapamiętali z czasów seminarzyckich, już też podkładając pod słowa elementarza melodye zasłyszane bądź to w teatrze bądź też na ulicy. I w pierwszym i w drugim razie wynikała ztąd szkoda — krzywdzono mimowoli młodociane umysły. Pieśni uczone z pamięci, która tak łatwo zawodzi, z biegiem czasu zmieniały się do niepoznania, ztąd to pojawiła się w pieśniach ludowych, świeckich i kościelnych, taka moc naleciałości. Melodye, pod które podkładano gwałtem treść elementarza, a brano niejednokrotnie z operetek, wszczepiane dzieciom, czyniły je na zawsze nieczułymi na wdzięk swojskiej nuty. Spotkać się zdarzyło przy egzaminach ludowych nauczycielki, które z najczystszem sumieniem, jakie tylko niewiedza i brak zastanowienia dać może, uczyły dzieci walca z „Ptasznika tyrolskiego“. Sądzimy, że spiewnik p. Urbanka położy temu tamę i da w rękę nauczycielom materyał zdrowy, z którego oddzielić będą mogli na razie klasy niższe. Piosnki tam zawarte, po największej części kompozycye p. Urbanka, posiadają bardzo wiele zalet. Autor z prawdziwem zamiłowaniem traktuje przedmiot i korzystając z dokładnej znajomości charakteru dzieci, jakiej nabył w długoletniej praktyce nauczycielskiej, ułożył cały szereg pieśni, rączo płynących i dobrze rytmicznych. Melodye te obracają się w obrębie tonów, wygodnym dla głosu dziatwy. Mimo tego uszczuplonego zakresu, są spiewne, rozwijają się treściwie, motyw posiadają zazwyczaj o dobrej fizyognomii, łatwo uchwytny dla słuchu i dla pamięci. W zbiorku tym przeważnie dźwięczy nuta wesoła, durowa, choć nie brak i smętnych, jak „Matka“ (ustęp 22), „Sierotka“ (25), „Zajączek“ (41). Te ostatnie jednak posiadają tę zaletę, że rozwijają się nie rozwlekle, i jak wszystkie, są doskonale rytmiczne. Zbiorek ten obok pieśni nowych, przytacza także liczne melodye z innych spiewników, które ze szkołą już się zżyły i w repertuarze młodocianych spiewaków zyskały prawo obywatelstwa. Pieśni ludowe czerpane są sumiennie ze źródeł jak najlepszych, jak tego dowodzą adnotacye autora. W ogóle wiązanka to drobnostek spiewnych, nie rzadko dowcipnie traktujących trzeźwy i wesoły tekst, ożywionych jakimś duchem ochoczym i trzeźwym, który zda się rozbudzi z natury leniwy temperament i umysł naszych dzieci i mimowiednie pchnie je do życia i pracy...

Mieczysław Sołtys.

Rozmaitości.

— **Walka jastrzębia z wydrą.** W dniu 22 marca ludność wybrzeżna miejscowości niemieckiej Frischefen miała rzadkie nadzwyczaj widowisko: walkę wielkiego jastrzębia z wydrą. Dwie wydry pod wpływem głodu wyszły na lód, czekając widać na jakąś zdobycz; w tym czasie z poza pobliskiego lasu pokazał się dość silny i duży jastrząb, a spostrzegłszy wydry, spuścił się w pobliżu na lód. Zwierzęta, nie posądzając snadź przybysza o wrogie zamiary, w dalszym ciągu odbywały najspokojniej swoje peregrynacye po lodzie. Nagle jastrząb wzbił się wysoko w górę, spadł potem lotem błyskawicy i zatopił szpony w szyję jednej z wydr; druga ukryła się natychmiast w przerębłu. Między napastnikiem i wydrą rozpoczęła się teraz zażarta walka, która trwała blisko dziesięć minut i skończyła się śmiercią drapieżnego ptaka. Zręcznym zwrotem głowy udało się wydrze schwytać i przegryźć gardło nieprzyjaciela; jastrząb padł martwy na lód, a wydra zawlokła się powoli do przerębla i wskoczyła w wodę, zostawiając za sobą ślady krwi. Gdy ludzie, przyglądający się z brzegu tej scenie, przybyli na pole walki, znaleźli jastrzębia z odciętą prawie całkowicie od korpusu głową.

SPORT.

Wielki doroczny wyścig chartów w Altcar w Anglii — Waterloo Cup — z powodu niebywale ostrej w tym roku zimy kilka razy bywał odkładany. W końcu odbył się w pierwszej połowie marca b. r. Jak zwykle biegało chartów 64 a wygrała charcica zupełnie nieznana, i której zwycięztwo było prawdziwą niespodzianką.

* * *

Z Węgier donoszą o śmierci jednego z najwybitniejszych w monarchii sportsmenów p. Mikołaja v. Blaskovics. Był on bratem właściciela słynnej „Kincsem“, ale znacznie później od tamtego zaczął konie puszczać w wyścigach. Z początku nie bardzo mu się szczęściło: w spółce z hr. E. Batthyany'm od roku 1884 do 1887 stajnia ta wygrała jeden tylko znaczniejszy bieg „Verneuil Handicap“, później zawiązana spółka z majorem Arturem von Mayer w ciągu lat czterech wygrała kilka znaczniejszych biegów. Dopiero w roku 1892 zawiązana z pp. A. i J. Harkanyi odniosła najwyższe w monarchii tryumfy wyścigowe, bo w roku 1893 wygrała „Trial Staakes“ „Nemzethy“ (Derby węgierskie) nagrodę „Austryi“ i t. d.; nakoniec w roku ubiegłym nagrodę: św. Leopolda, św. Władysława i Austryi, a co największa Derby austryackie w Wiedniu.

Mianowania koni ś. p. Blaskovitsa pozostają ważnemi pomimo jego śmierci, ponieważ wedle wymogów regulaminu wyścigowego wkładki za nie zostały naprzód złożone w kasie Jockey Clubu. Pomiędzy temi końmi jest trzyletni dzisiaj „Csaplaros“ który już w ubiegłym roku tak się odznaczył, że obecnie prawie najwyżej stoi w zakładach na tegoroczne Derby austryackie.

* * *

Wdowa po ś. p. jenerale v. Kodolitsch'u właścicielka stajni wyścigowej, podobno zerwała zaręczyny swoje z hr. Vergès d' Auffry, o których donosiliśmy w jednej z ostatnich kronik.

* * *

W piątek dnia 29 marca odbył się wielki doroczny bieg myśliwski „Grand National Steeple Chase“ w Liverpool, jak wiadomo, największy na świecie. Biegało koni 19, ale brakło między niemi „faworyta“ t. j. konia na którego najwyższe trzymano zakłady, nazwiskiem „Cloister“, uważanego powszechnie za najlepszego w Anglii konia do biegów z przeszkodami. Biegał on pierwszy raz w tym biegu w roku 1891 i wtedy równie jak w roku następnym był drugim. W roku 1893 pod kolosalną wagą 79½ kg. prowadził cały bieg z miejsca, a meta wynosi 7200 mtr. i wygrał o 40 długości! To też w przeszłym roku pomimo jeszcze wyższej wagi był na ten wyścig niewątpliwym „faworytem“ t. j. żadnemu innemu koniowi nie przyznawano najmniejszej szansy wygranej. Ku wielkiemu zadziwieniu wszystkich nietylko zakładających się, ale w ogóle interesujących się wyścigami, na kilka dni przed biegiem został wycofany, jak utrzymywano wskutek jakiegoś wypadku, który jednak nigdy nie został stanowczo wyjaśniony. W jesieni ubiegłego roku pod jeszcze wyższą wagę, 84 kg. wygrał bieg myśliwski „Grand Sefton Steeple Chase“ z wielką łatwością przyczem między innemi pobił dwa konie uważane za najlepsze po nim do biegów z przeszkodami. Tego roku do biegu w Liverpool przeznaczono mu taką samą wagę (84 kg.) i pomimo niej uważany był za pewnego zwycięzcę. I znowu wskutek jakiegoś wrzekomego wypadku na kilka dni przed biegiem został wycofany. Nie ubliżając nikomu cała ta sprawa wycofania w dwóch po sobie następujących latach konia uważanego za niewątpliwego prawie zwycięzcę, więc najwyżej stojącego w zakładach, musi się wydawać podejrzaną. W tym roku wygrał p. J. Widger'a koń kaszt. pełnoletni „Wild Man from Borneo“, jeździł na nim właściciel. Nagroda wynosi 2500 funtów szterlingów i część wkładek. Jak wyżej wspomnieliśmy biegało koni 19, zapisanych było 65.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 kwietnia.

(Z.) Oczywiście punktem środkowym, około którego koncentrował się cały dzisiejszy ruch giełdowy, było oświadczenie, złożone wczoraj przez hr. Wurmbranda w komisyi budżetowej. Niektórzy spekulanci nie byli zupełnie z niego zadowolnieni, bo było im za mało wyraźne, ostatecznie jednak zeskontowano je znaczną zwyżką. Sympatye swe okazywała giełda w równej mierze trzem kolejom objętym programem upaństwowienia: t. j. Staatsbahnom, Elbethalom i kolei Busztiehradzkiej. Każda z tych akcyi podskoczyła o 6 zł., natomiast lombardy spadły o 25 centów, gdyż o kolei południowej minister najmniej powiedział. Na targu papierów bankowych nie było żadnego ożywienia, natomiast podniosły się wszystkie kategorye rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 411·70, węgierskie 474·50, Anglobanki 173·—, Uniony 333·75, Bankvereiny 156·—, Länderbanki 293·75, Ludwiki 222·25, Czerniowieckie 338·50, Elbethale 317·—, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·80, austryacka złota 123·60, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123.85, 4% węgierska renta wal. kor. 99.30, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·67½, marki 11·93, ruble 1·30¾.

§ **Sprawozdanie targu zbożowego.** Podwołoczyska 4 kwietnia. Nadzwyczaj ostra zima w bieżącym sezonie, nie mało wpłynęła na fizyognomię naszego targu i przyczyniła się w pierwszym rzędzie do tego, że ceny poszły w górę. Czy sytuacya ta, dla naszych producentów bezwarunkowo korzystna, potrwa dalej, czy też nastąpi spadek cen, nie można na razie przewidzieć, zależeć to bowiem będzie od wpływu, jaki wywarła dotychczasowa anormalna pogoda na rozwój i stan zasiewu.

Zapasy pszenicy krajowej są mniej więcej wyczerpane, w skutek czego młyny nasze dla pokrycia swych potrzeb, zmuszone są sprowadzać pszenicę rosyjską, nie dorównującą stanowczo — pod względem jakości — pszenicy krajowej. — Żyto również jest poszukiwane, jednakże z powodu braku zaofiarowania, ruch nieznaczny. Popyt o owies i jęczmień ożywiony. — Co się tyczy grochu, znaczna stosunkowo podaż nie napotka odpowiedniego odbytu.

Bardzo poszukiwane jest siemię konopne, którego zapasy zupełnie są wyczerpane; nieznaczne partye tego produktu, które dowożą, w jednej chwili rozchwytują.

Płacono w bieżącym tygodniu: pszenica zł. 7.— do 7.50, owies 4.90 do 5.50, jęczmień 4.90 do 5.25, żyto 5.20 do 5.50, siemię konopne 9.50 do 9.75, groch pastewny 5 do 5.50, groch do siewu 6.— do 6.20, groch do gotowania (Kocherbse) 6.25 do 6.50, groch Wiktorya (wybierany) w miarę jakości od 7.— do 8.—, siemie lniane 9.75 do 10.—, rzyj 5.50 do 6.—, fasola 9.75 do 10.—, tymotka 22.— do 28.—, konicz czerwony pośledni 35.— do 45.—, średni 45.— do 50.—, przedni 50 do 55 za 100 klg. netto loco Podwołoczyska.

Z Rosyi przybywa codziennie 30 do 40 wagonów rozmaitego zboża. Notują w miarę gatunków: pszenica biała 5.10 do 5.30, żółta 4.70 do 5—, żyta 3.— do 3.35, jęczmień 3 30 do 4.50, otręby pszenne 2.30 do 2.40, otręby żytnie 2.70, groch 4.— do 5.80, za 100 klg. netto, transito (t. j. bez cła) loco Podwołoczyska.

§ **Spirytus** Tarnopol 4 kwietnia. Sytuacya niezmieniona; ceny jednakowoż wskutek małego zapotrzebowania doznały spadku, mianowicie co do terminów krótkich. Notują: kwiecień zł. 13. — letnie miesiące poszukiwane, płacono 13.75, waranty 14.25 za 10.000 L% loco Tarnopol.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 kwietnia. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto dziewięć dalszych paragrafów (od 91 do 99) reformy podatkowej, poczem przerwano debatę nad tą sprawą a uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy, rozszerzającej odpoczynek niedzielny także na domokrążców. Wreszcie przyjęto w nowej stylizacyi kilka paragrafów kodeksu karnego, odesłanych do komisyi dla przerobienia. Złagodzono zwłaszcza znacznie §. 113, który w dawniejszej stylizacyi brzmiał: „Więzieniem do sześciu miesięcy, albo grzywną do 1000 zł. karany będzie każdy, kto publicznie zachwala czyny karygodne.“

P. Lueger postawił nagły wniosek, ażeby wezwano ministra handlu, by jeszcze w ciągu tej sesyi wniósł nowelę do ustawy przemysłowej.

Minister hr. Wurmbrand oświadczył, że nowela ta jest już zupełnie wygotowana, a tylko dlatego dotychczas jej nie przedłożono, że komisya przemysłowa i tak już przeciążona jest pracą. Minister ma jednak nadzieję, że w przyszłym roku będzie można tę nowelę załatwić.

Izba uchwaliła nagłość wniosku Luegera i przyjęła także sam wniosek.

P. Steinwender postawił wniosek o zmianę ustawy o podatku giełdowym. Odesłano go do komisyi budżetowej. W końcu posypały się interpelacye. Między innemi interpelował p. Steinwender w sprawie wyuzdanej spekulacyi giełdowej z powodu projektowanego upaństwowienia kolei. Minister hr. Wurmbrand odpowiedział bezzwłocznie na tę interpelacyę i oświadczył, że już w komisyi budżetowej ostrzegł przed spekulacyą giełdową i przed zbyt wysokiem otaksowaniem wartości papierów. Jeżeli publiczność mimo to rzuca się w wir spekulacyi, to nie może za to spadać odpowiedzialność na rząd.

Życząc posłom wesołych świąt, zamknął prezydent posiedzenie i naznaczył następne na 23 kwietnia.

Wiedeń 5 kwietnia. W obec rozmaitych doniesień dziennikarskich, związanych z wystąpieniem bar. Dipauliego z podkomitetu dla reformy wyborczej, konstatują sfery kompetentne, że na ostatnich posiedzeniach tego subkomitetu, osiągnięto poważne rezultaty, gdyż porozumiano się co do rozmaitych ważnych zasad, a zaraz po świętach, subkomitet weźmie się na nowo do pracy.

Cesarz przyjął wczoraj bardzo łaskawie deputacyę z Istryi, która złożyła Monarsze memoryał o przykrem położeniu ekonomicznem tego kraju. Cesarz zapewnił, że rząd zbada jak najgruntowniej ten memoryał i uczyni wszystko, co tylko będzie mógł.

Następnie była deputacya u prezesa gabinetu ks. Windischgraetza i prosiła o poparcie rządu dla rozmaitych przedsiębiorstw ekonomicznych, mających na celu złagodzić dla Istryi przykre skutki klauzuli o cłach od win włoskich. Ks. Windischgraetz przyrzekł zająć się szczerze temi planami.

Wiedeń 5 kwietnia. Prawie wszystkie dzienniki donoszą, że br. Dipauli wystąpił z subkomitetu dla reformy wyborczej i komentują w najrozmaitszy sposób ten krok jego. Jako jeden z głównych powodów wymieniają to, że br. Dipauli nie mógł się zgodzić z resztą członków subkomitetu co do tego, do której kuryi należeć mają ci wyborcy, którzy płacą obecnie 5 zł. podatku, a którzy po przeprowadzeniu reformy podatkowej płacić będą mniej.

Zaraz po świętach wielkanocnych wyjdzie z druku pierwszy tom dzieła arcyksięcia Ferdynanda pod tytułem: „Dziennik mojej podróży naokoło ziemi“. Drugi tom wyjdzie w ciągu lata. Dzieło to przeznaczone było początkowo tylko dla członków rodziny cesarskiej, wszelako ulegając licznym życzeniom i prośbom, zdecydował się arcyksiążę wydrukować je i oddać do użytku publicznego.

Wczoraj odbył się jeszcze wybór uzupełniający trzech radnych miejskich z pierwszego koła wyborczego, t. j. najwyżej opodatkowanych. W śródmieściu i w Leopoldstadzie wybrano dwóch liberałów, a w Ottakringu jednego antysemitę.

Peszt 5 kwietnia. Rzeki Marosz i Goerdy zalały wielkie obszary i pozrywały mosty kolejowe. Cała dolna część miasta Maros-Vasarhely stoi pod wodą. Woda w kanale rzeki Begi podnosi się, to też mieszkańcy boją się powodzi. Groble, chroniące brzegi małej Cisy, okazują się za niskie, woda przelewa się przez nie i zalała 20.000 morgów.

Bruksela 5 kwietnia. Izba przyjęła wszystkie paragrafy gminnej ustawy wyborczej wedle propozycyi rządu.

Praga 5 kwietnia. Wczoraj umarł tu nagle profesor filozofii uniwersytetu czeskiego, Włodzimierz Tomsa. Zmarły był rosyjskim radzcą stanu i dawniej profesorem uniwersytetu w Charkowie.

Paryż 5 lipca Senat przyjął budżet oświaty i handlu, odrzucił jednak wszystkie uchwalone przez izbę deputowanych podwyższenia kosztów. Skutkiem tego musi budżet wrócić jeszcze raz do izby deputowanych.

Wiedeń 5 kwietnia. Dziś po godz. 11ej rano przyjmował Cesarz na osobnej audyencyi ks. kardynała Schönborn'a po powrocie jego z Rzymu.

Konferencya biskupów skończyła się wczoraj wieczorem, a dziś rozjechali się jej uczestnicy do swych dyecezyi.

Rewident Muehlner zamianowany został radzcą rachunkowym przy Namiestnictwie we Lwowie.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. J. T. Wydżga z Królestwa. Fr. Stanek z Wiszenki. Fr. Strojnowski z Krakowa. Dr. G. Harpner z Wiednia. Dr. F. Drużbacki z Prołkowiec. W. Younga z Trzcieniec. J. Sokołowska z Trzcieniec. S. Dankner z Czerniowiec.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. J. Jędrzejowicz z Górnych Łęk. J. Puzyna z Czarnołoziec. M. Komarnicki z Jarosławia. Wł. Siemiginowski z Torskiego. B. Studziński z Rzeszowa. O. Peisler z Remscheid.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 336.— do 340·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.—.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.63 do 9.73, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.50 do 60·—.

Wiedeń 4 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 412·00, węgierskie kredyty 466·00, anglobank 170·00, bankverein 156·50, unionbank 327.50, länderbank 286·50, staatsbahny 449·37, lombardy 112·25, elbethale 313·50, akcye tytoniowe 246·25, rima 309.50, alpiny 86·70, renta majowa 101.67, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 81.50, węg. renta koronna 99·35, marki —·—, ruble 130.87.

Odpowiedź hr. Wurmbranda na interpelacyę p. Steinwendera wywołała zniżkę kursów.

Wiedeń 5 kwietnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 401.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.30, Akcye tyton. 245.50, Staatsbahny 446.75, Lomb. (z kup.) 111.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.80, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

61)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Było to zwykłe zadanie, a jednak drżał przed nim i złorzeczył tej godzinie, w której ujrzał życie.

Prawnicy poziewali z cicha; z góry wiedzieli, jaki będzie wyrok i pragnęli, aby sędzia doprowadził rzecz do końca. Pan Sayer rozmyślał już nad następną sprawą. Pan Sykes Simeon poprawiwszy perukę, robił notatki ołówkiem na skrawku papieru, pan Luscombe rozpamiętywał swoją mowę, gdy naraz coś niezwykłego w zmienionym głosie sir Marlowa, zwróciło uwagę wszystkich jednocześnie i utrzymało ją na uwięzi aż do końca.

Sędzia zaczął był od pochwały dla obu stron występujących przeciw sobie.

Nie zaniedbano niczego, aby wykryć zbrodnię lub też ujawnić niewinność kobiety, stojącej przed trybunałem. Nie godziło się bowiem żadnej ludzkiej istoty poddać kryminalnemu wyrokowi, jeżeli pozostawała jakakolwiek wątpliwość co do jej winy. Nie leży w mocy świadomości ludzkiej zgłębić tajemnic wszechmocy. Jeżeli jednak po należnem zbadaniu dowodów i starannem rozpatrzeniu faktów, sędziowie nabyli jakiego przekonania, obowiązani byli działać na jego mocy, nie cofając się przed trudnym obowiązkiem, nie dając się wzruszyć ani młodością obwinionej, ani pokusami, na jakie narażone było jej sieroctwo, pozbawione opieki. Te i inne względy przemówią prawdopodobnie za nią przed trybunałem Bożym i wyjednają jej miłosierdzie, strącając cały ciężar winy na drugich, odpowiedzialnych za tę duszę, którą bezbronną i niestrzeżoną rzucili na łaskę macoszego losu.

Zadaniem tu zebranych było rozstrzygnąć obecnie, czy podsądna była winna lub nie dobrowolnego morderstwa swego dziecka? Okropnem było przypuścić, aby istota tak młoda i wątła, tak szczodrze zewnętrznymi przymiotami obdarzona od natury, a przytem według zeznania tych, którzy z nią żyli, obdarzona słodkim charakterem i łagodnem usposobieniem, posunęła się do czynu tak ohydnego i wstrętnego naturze ludzkiej.

Kobieta zdolna podnieść dłoń morderczą na bezbronne niemowlę, musi być chyba krańcową ostatecznością, doprowadzoną do tego. Prawda, że podsądna pozbawiona rodziny i przyjaciół, otoczona złymi przykładami, nie mająca wpojonych sobie od dzieciństwa zasad moralnych, źle kierowana, a wystawiona przez swoją urodę na większe niebezpieczeństwa od innych, mogła znaleźć się w położeniu bez możliwego wyjścia na wypadek, gdyby odkryto istnienie dziecka. W takim razie zasługiwała ona na litość, bo cóż może być cięższego nad brzemię kobiety? Ale nie godziło się jej nigdy usprawiedliwiać. Prawo ludzkie, oparte na wyższem prawie, które krwi za krew żąda, a życia za życie, zawyrokowało, że taka zbrodniarka, jakkolwiek srodze kuszona, jakkolwiek sama będąca ofiarą cudzej niegodziwości, musi być karana śmiercią.

Słowa te wyrzekł sędzia ze szczególnym naciskiem, poczem nastąpiła długa, bardzo długa pauza.

Jeżeli więc sędziowie przysięgli mocno przekonani byli o przestępstwie kobiety stojącej przed nimi, obowiązani byli wydać na nią wyrok zgodny z prawem. Odsunąwszy więc na stronę wszelkie uczucia oraz uprzedzenia, powinni byli zadać sobie jedno tylko pytanie i odpowiedź na nie: czy Adryanna Mar... Adryanna Regina utopiła lub nie dziecko swoje w sadzawce pod Weston Wood w dniu 10 stycznia roku bieżącego?

W celu rozstrzygnięcia powyższej kwestyi powinni byli oni rozpatrzyć dokładnie wszystkie dowody, przemawiające za zbrodnią i przeciw niej. Stwierdzonem zostało, że w dniu wyżej wzmiankowanym, między godziną trzecią a czwartą po południu, podsądna weszła do lasu ze swojem własnem dzieckiem, a wróciła bez niego w stanie silnego wzruszenia, dającego się łatwo wytłómaczyć rozstaniem z synkiem, którego, jak twierdziła, oddała komuś pokrewnemu na opiekę. Dowiedzionem również zostało, iż znajdowała się ona w pobliżu sadzawki, w której w kilka dni potem znaleziono zwłoki dziecka tejże płci i wieku, co jej niemowlę. Lecz pomimo silnych poszlak, nie było żadnego dowodu, czy to były zwłoki jej dziecka lub też innego chłopięcia. Rada obrończa silny nacisk położyła na to, jak również na fakt istnienia na ciałku dziecka jakiegoś szczególnego znaku rodzinnego, o którym wspominała matka, a którego istnienia nie zauważyła kobieta, mająca sobie powierzoną pieczę nad niem. Znaku tego nie znaleziono na zwłokach małego denata.

Komentując dalej w podobny sposób inne zeznania świadków i główne punkty aktu oskarżenia i obrony, sędzia uwydatnił silnie niedostateczności powodów, mogących popchnąć oskarżoną do zbrodni, zwłaszcza też, jeżeli była zamężną, czemu strona oskarżająca zaprzeczała. Obrońcy przeciwnie, dowodzili możliwości sekretnego małżeństwa, nasuwając bardzo racyonalnie prawdopodobieństwo nieobecności owego nieznanego małżonka, jego nieświadomość obecnych okoliczności i przypuszczalne wyższe stanowisko w skali społecznej, jakie zajmował, co go skłaniało do utrzymania związku swojego w tajemnicy. Lojalność żony świadczyła bardzo korzystnie o jej charakterze.

Sędzia przestał mówić na chwilę. Gracya spostrzegła, że dłoń jego spoczęła na krucyfiksie, na którym Renata wyryła słowo przebaczenia i że gorączkowy blask jego oczu złagodniał wzruszeniem. Ostry, błyskawiczny ból zazdrości przeszył jej serce; zdawało jej się, że widzi zlodowaciałą dłoń Renaty podnoszącą się z grobu po tylu latach i sięgającą po wydartą jej własność. Nikt jej nie mógł zaprzeczyć tego prawa; wszak była jego pierwszą żoną...

— Taka wierność w dochowaniu tajemnicy — ciągnął dalej sędzia — mogła spowodować i nieraz powodowała opłakane następstwa. Istniała ona jednak na chwałę ludzkiej natury i dlatego winna być wzięta na uwagę.

W dalszym ciągu rozszerzył się nad przypuszczeniem podniesionem przez obrońców, że dziecko mogło umrzeć naturalną śmiercią, a w takim razie matka miałaby wszelkie powody utaić jego zwłoki, oraz garderobę. Najsilniejszym jednak dowodem, przemawiającym za niewinnością podsądnej, był — jak twierdził sędzia — różaniec, stanowiący snadź rodzinną pamiątkę, którą matka chciała zostawić dziecku.

— Panowie sędziowie przysięgli — rzekł na zakończenie -- oto jak stoi sprawa. Zadanie wasze jest proste i jasne. Nie powinniście dopuścić, aby jakakolwiek istota poniosła karę kryminalną, jeżeli nie jesteście najmocniej, najszczerzej, najgruntowniej przekonani, że ona jest winną zbrodni i jeżeli bodaj cień jakiejś wątpliwości w tej mierze pozostał w waszym umyśle. Z drugiej strony nie wolno wam jest puścić przestępstwa bezkarnie.

Wzruszenie sędziego stało się tak widoczne i wzmogło się tak gwałtownie pod koniec przemowy, że ostatnie słowa syczącym, chrapliwym jakimś tonem wydobyły się z jego gardła. Wszyscy obecni wymiarkowali, że coś niezwykłego i strasznego kryje się pod osłoną tego niezwykłego wzburzenia.

W głuchem milczeniu, pełnem tajemniczej jakiejś grozy, która zaległa salę, sędziowie przysięgli usunęli się do sąsiedniej komnaty na ostateczną naradę. Sir Marlowe zawahał się chwilę przed wyjściem. Z widocznym wysiłkiem podniósł się z krzesła; drżał całem ciałem, jakby w febrze, a twarz jego, ściągnięta niewysłowionym bólem, zmieniła się prawie do niepoznania pod powłoką sinej bladości, która ją zalała. Słoneczna strzała, która podczas jego przemowy ognistemi blaskami falowała po szkarłatach, skierowała się teraz ku górze, rozpalając do czerwoności dumną dewizę: „Dieu et mon droit“, złocistemi zgłoskami wypisaną na baldachimie.

Obwiniona, której ręce splecione były konwulsyjnie na sposób rąk sędziego, podniosła smętne oczy na ten ostatni promień zachodzącego słońca i biorąc go sobie za wróżbę, pomyślała, że jeżeli on zagaśnie, zanim sędziowie przysięgli powrócą, to i jej młode życie zstąpi do ciemni grobowej, jeżeli zaś przetrwa tę długą chwilę, która wydawała się wiecznością całą, to i jej sądzone będzie żyć dalej. Przez rozchylone jej usta oddech ulatywał szybko, spazmatycznym kurczem podnosząc wązkie piersi; oczy płomienne, jak czarne gwiazdy, tkwiły nieruchomo w drgającym promyku i w gorejącej dewizie: „Dieu et mon droit.“

A światło ruchomą falą rozlewało się po grzywach czołgających się lwów, po futrze lampartów, po złocistej koronie monarszej, potem nagle morzem olśniewającej czerwoności rozbłysło na zapylonem sklepieniu i zgasło, pochłonięte mrokami, które spowiły szary gmach posępny, czyniąc go jeszcze smutniejszym i bardziej ponurym.

Zegar wybił zwolna kwadrans wśród uciążliwej ciszy, a ostre, metaliczne jego dźwięki rozpłynęły się w powietrzu; daleki wystrzał zwiastował zachód słońca, gdy w przyległej sali odezwały się kroki powracających sędziów. Wszystkie oczy wyczekująco zwróciły się ku ich loży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Ma[illegible]iego. Zarządca W. [illegible]